

KULTURA *z* BIZNES[®]

Magazyn Kulturalno-Społeczny • Rok XXIII • Nr 81 • Łódź, 2025 • ISSN 1644-4043 • Egzemplarz bezpłatny

Przyszłość należy do kultury, nie do polityki – Św. Jan Paweł II

W numerze m.in.: 80. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach Zdroju, 20. rocznica działalności Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina w Łodzi, 80. rocznica rozwiązania Armii Krajowej, Cmentarz farny w Grodnie woła o pomoc; 75-lecie szkoły muzycznej na Sosnowej, o XIX Konkursie Chopinowskim w Warszawie, Nagroda dla Pauli Gontarek, Świat oczywisty Szczepana Twardocha; recenzje, eseje, pożegnania, polskie rocznice, strona satyryczna

POLSKIE ROCZNICE I ŚWIĘTA

19 IV 1025 – koronacja księcia Bolesława Chrobrego na króla Polski. Koronacji dokonał w katedrze gnieźnieńskiej metropolita gnieźnieński, namaszczonej wcześniej przez papieża polski arcybiskup, metropolita własnej metropolii. Dlatego Chrobry wcześniej odesłał koronę przyslaną mu przez króla Niemiec Konrada II, dumnie uważał, że koronę królewską, jako dla słowiańskiego króla chrześcijańskiego może przyjąć tylko od papieża. I tak ów nowy król w Europie, król Polski, stał się jednym z monarchów Europy. Niemcy uznali za hańbę dla Królestwa Niemiec powstanie Królestwa Polskiego... Dla spokoju i przyjaźni z Rusią (chrzest przyjęła w 988 r.), w 1008 r. Bolesław wydał swoją córkę za księcia Świętopelka, który przeszedł na katolicyzm; był to syn władcy Rusi wielkiego księcia kijowskiego Włodzimierza I Wielkiego niestety zabiegającego o sojusze z Niemcami przeciw Polsce.

19 I 1945 – rozwiązanie podziemnej Armii Krajowej (czytaj na str. 14 – 15)

13 V 1945 – recital-manifestacja polskości Artura Rubinsteina. Słynny gest wykonany w San Francisco podczas koncertu dla delegatów i gości Konferencji Narodów Zjednoczonych IV-VI 1945. Konferencja zakończyła się podpisaniem Karty Narodów Zjednoczonych, po której rozpoczęła działalność ONZ. Otóż nie widząc polskiej flagi wśród innych (Stalin nie zgodził się na udział delegacji polskiej w Konferencji), artysta zmienił program recitalu. Po obowiązkowym odegraniu hymnu amerykańskiego, przed właściwym programem wypowiedział do mikrofonu słowa oburzenia z powodu braku na sali chorągwi (!) polskiej, a za Polskę też, jak mówił, była zakończona wojna. Powiedział, że zagra hymn polski i poprosił o powstanie z miejsc. Po odegraniu go rozległy się niesamowite owacje, po których wykonał program recitalu.

26 XI 1855 – zmarł Adam Mickiewicz. Poeta zmarł w Konstantynopolu (ob. Stambuł), gdzie chciał utworzyć Legion Polski do walki o niepodległość kraju.

28 XI 1885 – urodził się Xawery Dunikowski, polski rzeźbiarz, malarz, pedagog.

5 XII 1925 – zmarł Władysław Reymont. Pisarz otrzymał w 1924 r. Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury za powieść *Chłopi*, którą pisał w latach 1901-1908.

Pokonał wówczas tak sławnych kontrkandydatów jak: Stefan Żeromski, Tomasz Mann, Maksym Gorki. Jest autorem również znakomitej powieści *Ziemia obiecana*, wydanej w 1899 r., inne książki to: *Komediantka*, *Rok 1794*, *Pielgrzymka do Jasnej Góry*, *Ziemia Chełmska*, *Ave Patria*, *Fermenty*, *Wampir*. Na koniec życia poważnie zachorował, nie mógł oświadczyć Nagrań Nobla. W 1920 r. kupił w Wielkopolsce majątek ziemski z dworem, w sierpniu 1925 w Wierchosławicach zorganizowano huczne „Dożynki Reymontowskie” ku jego czci, był tam obecny, został członkiem PSL. Zmarł w Warszawie, pochowano go na Starych Powązkach, serce pisarza umieszczono w filarze kościoła Św. Krzyża, obok serca Fryderyka Chopina. ■



KULTURA

20 lat Fundacji im. Artura Rubinsteina



Alina i Ewa Rubinstein, Wojciech Stanisław Grochowski, foyer Carnegie Hall, fot. Wojciech Kubik, Nowy Jork 2022

W 2005 roku w Łodzi utworzono Międzynarodową Fundację Muzyczną im. Artura Rubinsteina. Główne cele jej działalności: organizacja cyklicznego festiwalu muzycznego Rubinstein Piano Festival, promocja młodych pianistów z Polski i ze świata, oddawanie hołdu i dokumentowanie życia patrona fundacji, podtrzymywanie kontaktów z jego rodziną, promocja kultury polskiej. Fundacja organizuje wydarzenia – głównie koncerty, wystawy, konferencje popularnonaukowe – na najwyższym poziomie światowym (według opinii uczestników, rodziny patrona), wydaje książki, realizuje filmy dokumentalne muzyczne; prezesem jej zarządu jest Wojciech Stanisław Grochowski. Na wydarzenia fundacji do Polski, Francji, Szwajcarii, czy do Carnegie Hall w Nowym Jorku przybywają córki Artura Rubinsteina Ewa i Alina Rubinstein. O jubileuszu fundacji czytaj na str. 8 – 9.

BIZNES

Kariera Polki Ganny Walskiej

Biznesy, które założyła Ganna Walska (wł. Hanna Puacz, 1887-1984) i w które „wchodziła” jako żona kilku bogaczy świata są kolejnym przykładem nie tylko talentu, przedsiębiorczości naszych rodaczek, ale i pewnej mądrości życiowej. Powszechnie znane są światowe kariery wielu wybitnych Polek, te żyjące w XX w. to: Helena Modrzejewska (aktorka dramatyczna), Pola Negri (aktorka filmowa, gwiazda Hollywood); Marcella Sembrich-Kochańska (śpiewaczka operowa, gwiazda MET); Olga Boznańska (malarka); w nauce Maria Skłodowska-Curie; Maria Konopnicka w literaturze; Halina Konopacka w sporcie; w biznesie np. Barbara Piasecka-Johnson. To tylko skromny wybór.

Urodzona w Brześciu Litewskim Hanna Puacz zrobiła światową popularność i karierę w biznesie znakomicie obracając pieniędzmi bogatych mężów (miała ich sześciu), uruchamiając we Francji fabrykę kosmetyków. Zakupiła też Théâtre des Champs-Élysées w Paryżu, w którym śpiewała w kilku operach, nie zważając zbyt na uszczypliwie recenzje. Ponieważ teatr był deficytowy to subsydiowała go aż do lat 60. XX w.

Orson Welles utrzymywał, że scenariusz jego filmu *Obywatel Kane* (1941) powstał w wyniku obserwacji relacji pomiędzy multimilionerem Haroldem McCormikiem i jego żoną Ganną Walską, której głos p. Harold uwielbiał, a Welles krytykował... Harold McCormick (czwarty mąż Walskiej), był jednym z najbogatszych ludzi na świecie, do dziś produkowane są ciągniki czy zniwiarki konstruowane pod tą marką. Ów mąż p. Ganny był powiernikiem Fundacji Rockefellerów, filantropem, wspierał kulturę; o przedsiębiorczej Polce czyt. na str. 5.

Stosunki dobrosąsiedzkie

Z definicji to dobre stosunki i relacje pomiędzy sąsiadami, oparte na szacunku, zrozumieniu, kulturze, przestrzeganiu prawa etc. W przypadku państw złe stosunki mogą doprowadzić do wojny. Niestety, relacje Polski z sąsiadami psują się – a psują je politykierzy, prowokatorzy, wrogowie wewnętrzni u nich i u nas. Jesteśmy skonfliktowani z: Rosją (granica na północy), z Litwą, z Białorusią, Ukrainą, Węgrami, Czechami, Słowacją, Niemcami. Dzięki Bogu na północy morze oddziela nas od Szwecji...

Jaka by w Polsce ekipa nie rządziła po 1989 r., to jest coraz gorzej ze stosunkami z sąsiadami, jakby komuś zależało abyśmy byli skonfliktowani. Piłsudski by określił tych polityków i ministrów: „Kury szczać prowadzać, a nie politykę uprawiać”.

I tak, władze polskie ignorują Białorusinów (w sumie naród przyjazny nam), obrażają Węgrów, bojkotują Słowaków, ale najszybciej pogarszają się stosunki z Ukrainą. Fakt, że Polacy mają powody czuć się oszukani i przez tamtejszych rządzących. Otóż kraj nasz popada w dług, zamykane mają być szpitale, odsyła się ludzi chorych np. na raka od natychmiastowych zabiegów, przekłada je na późniejsze okresy, bo brak pieniędzy – a rząd przeznacza miliardy złotych dla Ukrainy, spłaca za Ukrainę jakies odsetki od ich kredytów. Najgorsze, że za pomoc nie żądamy w zamian nic! Ukraińcy blokują od zakończenia wojny ekshumacje i chrześcijański pochówek naszych rodaków zamordowanych w „Rzezi Wołyńskiej”. Wpuszcza się do Polski bez kontroli tysiące (ba, miliony!) Ukraińców i innych o nieznanej proveniencji wjeżdżających stamtąd osób. Sytuację niezadowolenia pogłębia buta niektórych Ukraińców wobec Polaków, niepokoi okropna korupcja i złodziejstwo w ich sferach rządowych, kradzieże setek milionów (może więcej?) dolarów z pomocy idącej i z Polski. Kradną rządzący w Kijowie, może później część tych środków inwestowana jest w... Polsce przez Ukraińców? Wykupują polskie firmy, mieszkania itd., itd.

Nie pomógł w poprawie tych stosunków poprzedni prezydent Andrzej Duda, który dał prezydentowi Ukrainy (do ręki!) nasze najwyższe odznaczenie tj. Order Orła Białego! To upokorzenie dla tradycji tego Orderu, tym bardziej, że p. Zelenski przyjechał do Warszawy w swej benderowskiej emblematem UPA na piersi! Zakpił z prez. Dudy i z Polski!, w innych krajach przypinał emblemat narodowy (trójząb), ale u nas, u prez. Dudy był to emblemat UPA tj. trójząb z mieczem. Niestety Polska i świat zbyt słabo zabiegają, by powstrzymać Ukraińców przed propagowaniem kultu Bandery, w 2010 r. przyznali mu tytuł Bohatera Ukrainy. A przecież Polska potępiła głośno i na arenie międzynarodowej Wielki Głód 1932-1933, którym Stalin chciał „wykończyć” Ukraińców.

Gdy spojrzeć na historię, już Bolesław Chrobry miał problemy z Rusinami, cały czas chcieli go jakoś oszwać i dogadywać się z Niemcami ponad naszymi głowami. Choć Chrobry w geście dobrej woli wydał córkę za księcia kijowskiego, przyjął ich do rodziny, to niewiele to dało.

Wojciech Stanisław Grochowski

Pożegnanie Mirosławy Marcheluk (1939-2025)

W sobotę 11 stycznia 2025 w kościele jezuitów w Łodzi pożegnaliśmy tłumnie śp. Mirosławę Marcheluk zmarłą 7 stycznia. Była aktorką teatralną, filmową i telewizyjną oraz pedagogiem Szkoły Filmowej w Łodzi, której była absolwentką. Podczas Mszy pożegnalnej trumnę Zmarłej otoczył tłum, wypełniający cały kościół oo. jezuitów. Mszy Świętej pożegnalnej przewodził JE Grzegorz kardynał Ryś, abp metropolita łódzki. Pogrzeb odbył się na Cmentarzu Farnym w Jej rodzinnym Białymstoku, w tydzień po łódzkim pożegnaniu.

Partnerem życiowym, mężem i wielkim przyjacielem Mirki – tak się do Niej jako przyjaciół zwracaliśmy – był aktor Ryszard Mróz. Karierę zawodową zaczęła w Teatrze Ziemi Opolskiej w Opolu. Do łódzkiego Teatru 7:15 „przyszła” w 1962 roku i równocześnie zaczęła prowadzić zajęcia z wiersza na Wydziale Aktorskim łódzkiej „filmówki”. Po dwóch latach

znalazła się w zespole Teatru im. Stefana Jaracza, gdzie występowała do 1974 r. Następnie rozpoczęła się jej przygoda z Teatrem Nowym w Łodzi, który dzięki m.in. jej inicjatywie i dbałości, otrzymał imię Kazimierza Dejmka – założyciela Teatru Nowego. To właśnie Dejmek był dla niej punktem artystycznego odniesienia w pracy na scenie i kierowaniu teatrem. W teatrze zagrała wiele ról klasycznych, a zwłaszcza szekspirowskich. Występowała też w Teatrze Telewizji, warto tu podkreślić, że dawniej spektakle tv były transmitowane na żywo!

Pierwszy raz na dużym ekranie pojawiła się jeszcze jako studentka w 1958 roku w fińskim filmie Erika Blomberga „Noc poślubna”, zaś na polskim po raz pierwszy w filmie „Zezowate szczęście” w reż. Andrzeja Munka (1960). Zagrała m.in. w „Wodzireju” w reż. F. Falka, „Wahadełku” Filipa Bajona, „Seksmisji” Juliusza Machulskiego, „Ucieczce z kina

Wolność” Wojciecha Marczewskiego, czy „Smoleńsk” w reż. Antoniego Krauzego – filmie z 2016 r.

Poznałem Panią Mirosławę jeszcze w moich latach studenckich w Łodzi. A był to przełom 1979/1980 roku, PRL, okupacja sowiecka. No i wybuchła „Solidarność”. Gdy 13 grudnia 1981 roku komuniści wprowadzili stan wojenny, bardziej tłumnie chodziliśmy w niedzielę do tego samego kościoła jezuitów, gdzie ojcowie prowadzili ogromną pracę duszpasterską, a piękne religijne, ale także patriotyczne kazania głosił o. Stefan Miecznikowski SJ – dziś Honorowy Obywatel Miasta Łodzi. Gromadził on wokół siebie ludzi wszelkich zawodów i pochodzenia. Właśnie tam spotkałem p. Mirkę. Czytali z Ryszardem w czasie Mszy Świętych fragmenty Pisma Świętego, czytali inne teksty, a po niedzielnych mszach – ale i we środy w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych, które współtworzyli – spotykałem ich w sali teatralnej na spotkaniach, dyskusjach, herbatkach. Kolportowano tu (w tajemnicy) prasę podziemną. Pracowaliśmy tu i modliliśmy się, a też można powiedzieć, że w dużej grupie oczekiwaliśmy powrotu kolejnych osób z internowania.

Pani Mirosława występowała wtedy na deskach Teatru Nowego, grała w filmach i uczyła wiersza klasycznego studentów Szkoły Filmowej. Do 1984 r. komuniści trzymali w więzieniu trzech słynnych łódzkich działaczy niepodległościowych i solidarnościowych: Andrzeja Słowika, Grzegorza Palkę i Jerzego Kropiwnickiego. Z pewnością tak oni jak i my mieliśmy obawy, że są oni zagrożeni karą śmierci „za działalność przeciwko ustrojowi państwa”. Wielkie ich powitanie na wolności w 1984 r. miało miejsce nie gdzie indziej, tylko właśnie u jezuitów. Od ołtarza witał ich przy szczelnie zapelnionym kościele i placu przed kościołem ojciec Stefan Miecznikowski, a podczas Mszy Mirka także czytała Pismo Święte.

W maju 1990 r. po wyborach samorządowych wygranych w Łodzi przez



Mirosława Marcheluk (1939-2025),
fot. Andrzej Wrzesień 1981

prawicowe niepodległościowe ugrupowanie Łódzkie Porozumienie Obywatelskie, Mirka została dyrektorem artystycznym Teatru Nowego i kierowała nim od 1990 do 1993 r. Z teatrem tym związała się od 1974 do 1993 r. Do zespołu wróciła w 2003 r., by w latach 2008-2010 – to już za prezydentury Jerzego Kropiwnickiego – ponownie zostać jego dyrektorem. Zawodowo, jako wykładowca związana była także z Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi, Akademią Humanistyczno-Ekonomiczną w Łodzi i Akademią Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu.

Spotykaliśmy się: w kościele, w teatrze, w Szkole Filmowej, na wydarzeniach patriotycznych, czasami prywatnie. Przez ostatnie lata życia niestety walczyła z chorobą nowotworową, ale bardzo dzielnie i chyba dumnie to znosiła.

Ars Longa – Vita Brevis! Niech aniołowie zawiodą Cię do Raju...

Wojciech Stanisław Grochowalski



Teatr Nowy w Łodzi, „Wesela Figara” Pierre A. Beaumarchais w reż. Bohdana Korzeniewskiego: Mirosława Marcheluk (na fotelu) jako Hrabina, z prawej strony stoi Marek Barbasiewicz (Hrabia Almaviva), od lewej: Stanisław Szymczyk jako woźny sądowy, Barbara Dziekan – Zuzanna pokojówka hrabiny, klęczy Wojciech Pisarek (Cherubin). Premiera w 1974 r.

Chopin i jego Paryż

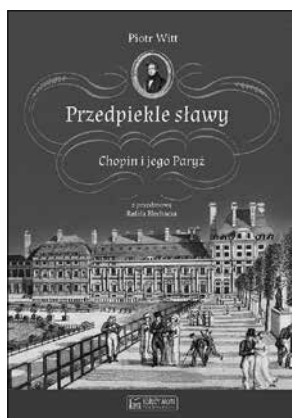
Wśród książek biograficznych o Fryderyku Chopinie jest m.in. pozycja Kazimierza Wierzyńskiego z 1949 roku, wydana w stulecie śmierci kompozytora w Nowym Jorku, ze znakomitym merytorycznie i długim tekstem przedmowy Artura Rubinsteina. W ostatnich latach popularność zdobyła biografia Chopina autorstwa zamieszkałego w Paryżu publicysty, dziennikarza i pisarza Piotra Witta. Pierwsze wydanie książki pt. *Przedpiekle sławy. Chopin i jego Paryż* liczącej 368 stron ukazało się w 2010 roku; obecnie wchodzi do księgarń już wydanie trzecie, ukazujące się w Łodzi, czyli w mieście Rubinsteina. A ów wielki artysta, pianista i jeden z największych chopinistów świata, był także wielkim obrońcą biografii Chopina, jego normalności, umiłowania życia, wielkości, polskości; mówił – Chopin to mój rodak.

Jak pisze Piotr Witt: „Błyskotliwy sukces dzieli życie Chopina we Francji na dwa odmienne okresy. Późniejszy znamy dobrze. Od kiedy stał się bogaty i sławny, jego występy publiczne były zapowiadane na afiszach, relacjonowane i komentowane przez prasę; każdy gest, każde słowo odnotowane przez uczniów, pamiętnikarzy, diarystów”.

Istotnie, mało znane są pierwsze paryskie miesiące kompozytora, w odróżnieniu od lat późniejszych, tych powodzenia i sławy. Autor docieka, co Chopin robił w tym początkowym okresie, gdzie mieszkał, jak żył? Obala mity i legendy, udowadnia, że okres przed triumfem zasługuje na lepsze poznanie, że te miesiące zmieniły go, jako człowieka i kompozytora. Nieznany nikomu ubogi student staje się bywałcem paryskich salonów, słynnym – jak mówiono wtedy – fortepianistą, pożądanym przez rzesze młodych pianistów nauczycielem i drogim profesorem fortepianu. Ale nieśmiertelność przyniosły mu jego znakomite i tak polskie kompozycje.

Prezentowana tu książka jest Wydawnictwa Księży Młyn z Łodzi, premierę tego poprawionego wydania zaplanowano na Targach Książki Historycznej w Warszawie 27 listopada br. W nocy o autorze wydawca napisał: „Piotr Witt, historyk i publicysta sięgając do licznych, niewykorzystywanych wcześniej archiwaliów i źródeł, rozprawił się z mitami narosłymi wokół losów młodego kompozytora w Paryżu. Autor dokonał odkrycia, które zmieniło dotychczasowe ustalenia dotyczące miejsca i daty pierwszego sukcesu Chopina – momentu, który otworzył mu drogę do międzynarodowej sławy. Jednocześnie autor osadził życie pianisty w licznych kulturowych kontekstach codzienności Paryża lat 30. XIX wieku.

Piotr Witt kreśli żywy obraz miasta, w którym nieznany jeszcze pianista – zmagający się z biedą i anonimowością – przeobraża się w jednego z najbardziej cenionych twórców epoki”. Red.



Piotr Witt, „Przedpiekle sławy. Chopin i jego Paryż”, ilustracje czarnobiałe, kolorowa wkładka, indeks nazwisk, bibliografia, okładki miękkie foliowane, stron 448, wydanie III, Łódź 2025.

ROCZNICOWE FOTO

Zdjęcie wykonane w 2014 r. w Szwajcarii, po spotkaniu Klubu Miłośników Żywego Słowa, który prowadzi od 1986 r. Barbara Młynarska-Ahrens. Spotkanie z Andrzejem Poniedziałkim miało miejsce w Teatrze Odeon w miasteczku Brugg – jak większość spotkań Klubu, a rok 2025 był 39. sezonem tych wydarzeń. Andrzej wrócił do Bruggu we wrześniu tego roku, bo Barbara zorganizowała mu dwa jubileusze: 50-lecie pracy twórczej i 70-lecie urodzin – choć urodził się 71 lat temu, w 1954 r. Mówi jednak, że skoro go zapraszają to jeździ i nawet polubił te jubileusze i już drugi rok je obchodzi. WSG



Barbara Młynarska-Ahrens, Andrzej Poniedziałski, Wojciech Stanisław Grochowalski z prawej, fot. Jerzy Czubak, Zug 2014

75-lecie szkoły muzycznej na Sosnowej

„Szkola na Sosnowej” – jak popularnie nazywana jest ta szacowna placówka istnieje od 1 września 1950 roku, ustanowiona została wówczas jako Państwowe Liceum Muzyczne. Dziś jest to Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II Stopnia im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi, obchodząca w 2025 roku jubileusz 75-lecia swojego istnienia. Z tej okazji zorganizowano szereg wydarzeń, wydano jubileuszowy katalog, zaproszono na cykl koncertów:

– 23 października 2025 r., do Sali Koncertowej im. Artura Rubinsteina, ul. Sosnowa 9, Łódź

Z cyklu „Muzyczne Czwartki na Sosnowej”, „Koncert dedykowany twórczości prof. Andrzeja Hundziaka, dyrektora szkoły w latach 1961–1974”;

– 6 listopada 2025 r., Bazylika Archikatedralna św. Stanisława Kostki, ul. Piotrkowska 265, Łódź, Msza Święta z okazji 75-lecia Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi,

oprawa artystyczna liturgii – pedagodzy i uczniowie szkoły;

– 20 listopada 2025 r., Sala Koncertowa Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina, ul. Narutowicza 20/22 w Łodzi, „Galowy koncert z okazji Jubileuszu 75-lecia Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II Stopnia im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi”;

– 4 grudnia 2025 r., Sala Koncertowa im. Artura Rubinsteina, ul. Sosnowa 9, koncert z cyklu „Muzyczne Czwartki na Sosnowej” – „Mikołajkowy Koncert Nauczycieli dla Uczniów”.

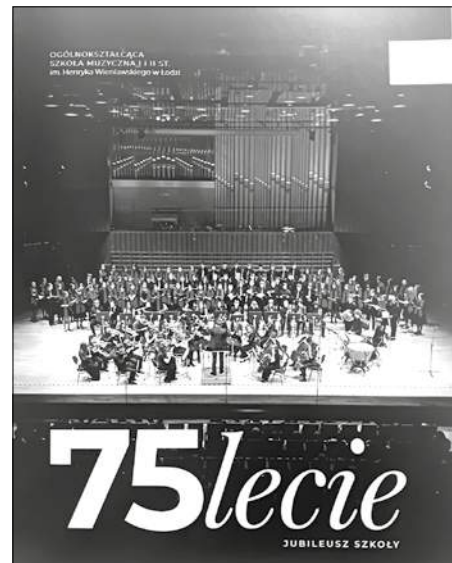
Atrakcyjnie wyglądał koncert galowy 20 listopada, w zapelnionej po brzegi sali koncertowej filharmonii. W programie umieszczono:

– część oficjalna z udziałem zaproszonych gości, wręczono podczas niej odznaczenia państwowe pracownikom szkoły;

– koncert jubileuszowy w wykonaniu uczniów i absolwentów szkoły;

– po koncercie gości zaproszono na poczęstunek.

Gości powitała i uroczystości w części oficjalnej poprowadziła dyrektor szkoły Anna Dryniak-Szczecchowicz, piastująca to stanowisko od 2021 roku i jest dziesiątym dyrektorem szkoły od chwili jej utworzenia. Po przerwie, część muzyczną prowadziła Elżbieta Stępnik, nauczyciel w szkole jubilatce, a wystąpili: chór i orkiestra OSM I i II st. pod dyr. Anny Krymarys, orkiestra symfoniczna OSM II st. pod dyr. Marcina Radwańskiego,



Orkiestra Kameralna „Łódzkie smyczki” pod dyr. Ryszarda Jana Osmolińskiego, instrumentalisci soliści: Zuzanna Pietrzak (fortepian), Agnieszka Kozło (fortepian), Gaja Wilewska (skrzypce), Michał Skibiński (skrzypce), Natalia Anna Kowalska (akordeon). Artyści wykonali utwory: Franza Schuberta, Edwarda Griega, Mieczysława Weinberga, Andrzeja Hundziaka, Mikołaja Majkusiaka.

Wcześniejszą lokalizacją szkoły była kamienica przy ul. Jaracza 19, w nowym gmachu przy ul. Sosnowej 9 szkoła mieści się od lutego 1974, a imię Henryka Wieniawskiego nosi od czerwca 1960 roku. Jej pierwszym dyrektorem był Józef Karol Lasocki, a po objęciu przez niego stanowiska rektora PWSM we Wrocławiu, dyrektorem szkoły został znany i wybitny w świecie kultury muzycznej Franciszek Wesolowski. Dyrektorem w latach 1961–1974 był kompozytor Andrzej Hundziak, przez 20 lat, 2001–2021, dyrektorem była Małgorzata Ircha. **Red.**



Koncert młodych pianistów w szkole na Sosnowej w trakcie VIII Rubinstein Piano Festivalu, od lewej: Ewa Rubinstein, Rio Ueyama, Yehuda Prokopowicz, Jan Widlarz, X 2024.

Paweł Rubinstein (1935-2025)

W Chicago 16 listopada zmarł Paweł Rubinstein. Był drugim dzieckiem Anieli (Neli) i Artura Rubinsteinów: Ewa (Buenos Aires 1933), Paweł (Warszawa 1935), Alina (Los Angeles 1945), John (Los Angeles 1946); piąte dziecko Feliks ur. w 1953 żył jeden dzień. Właściwie Paul Arthur Rubinstein, urodził się 29 stycznia 1935 r. w Warszawie, dokąd Pani Nela przyjechała do matki na czas rozwiązania. Imię otrzymał po słynnym skrzypku Pawle Kochańskim, wielkim przyjacielu Rubinsteina.

Paweł ukończył Wharton Business School Uniwersytetu Pensylwanii – to słynna szkoła finansów i ekonomii, jej absolwentami są m.in. Donald Trump, Elon Musk, Warren Buffett. Pracował jako makler giełdowy, mieszkał w Nowym Jorku. Pod koniec życia przeprowadził się do jedynego syna Jasona. Mówił po polsku, był trzy razy żonaty, zostawił wnuki.

Był jak ojciec uzdolniony muzycznie, choć nie przepadał – ku niezadowoleniu ojca – za muzyką poważną, lubił jazz, muzykę popularną, Sinatrę. Jako smakosz i uzdolniony kulinarnie (jak matka), z drugą żoną napisał książkę kucharską. **WSG**



Paweł i Alina Rubinstein, Nowy Jork 2015

Janusz Janyst

O recitalu fortepianowym Evgeny Kissina na finał VIII Rubinstein Piano Festivalu

Owacja uzasadniona

Wojciech Grochowalski, nie otrzymując żadnego wsparcia finansowego ze strony władz Łodzi, organizuje samodzielnie to, czego zapewne nie umiałaby zrobić armia urzędników. Być może właśnie owa managerska niezależność i efektywność drażnią miejscowych decydentów i stanowią wytłumaczenie ich bulwersującej (zawistnej?) postawy, polegającej na ignorowaniu odbywającego się w Łodzi, jedynego na świecie festiwalu muzycznego poświęconego Arturowi Rubinsteinowi. Tak czy inaczej, Grochowalskiemu, w miarę niezbyt dużych ostatnio możliwościach pieniężnych – wykluczających np. zaproszenie orkiestry – udaje się ściągać do Łodzi wybitnych solistów. Również na VIII Rubinstein Piano Festival (17-26 X 2024) było ich немало. Tę ważną imprezę zamknął swym recitalem w Teatrze Wielkim (nie, jak usłyszeliśmy ze sceny w tautologicznym określeniu: recitalem solowym!) jeden z wirtuozów najznakomitszych – Evgeny Kissin.

Artysta urodził się i wykształcił w Moskwie, sukcesy odnosi na całym świecie. Przyjął obywatelstwo brytyjskie oraz izraelskie, opowiada się przeciwko wojnie na Ukrainie.

Wykonanie przez niego dzieł czterech kompozytorów żyjących w różnych okresach i tworzących w odmiennych stylach indywidualnych charakteryzowało się bogactwem wyrazowym, a zarazem niejednakowym ładunkiem energetycznym. Dwa bieguny stanowiły tu z jednej strony imponujące interpretacyjną witalnością *Vivace* – czwarta część puentującej recital *Sonaty fortepianowej d-moll* op. 14 Prokofiewa,

a z drugiej – delikatnie, z ujmującą prostotą zagrany, jako jeden z trzech bisów, popularny *Walc* Brahmsa. Wyraźne kontrasty dynamiczne wprowadzał pianista do *Sonaty fortepianowej e-moll* op. 90 Beethovena, szczerą, romantyczną ekspresją odznaczały się *Nokturn fis-moll* op. 48 oraz *Fantazja f-moll* Chopina. W liczne niuanse odtwórcze obfitowały *4 Ballady (d-moll, D-dur, h-moll, H-dur)* Brahmsa. Cały występ oparty był na fundamencie perfekcyjnej, w każdym szczególe niezawodnej i zawsze podporządkowanej kreowanej wizji dźwiękowej, techniki palcowej.

Należy podkreślić zarazem ogólną i jakże istotną cechę wszystkich wykonania. Była to – przy pełnej kontroli

emocji – naturalność i bezpretensjonalność narracji, niezawierającej jakiegokolwiek efekciarstwa. Wielki pianista nie musi epatować błyskotkami.

Publiczność, szczerze wypełniająca widownię Teatru Wielkiego, doceniła maestrię Kissina. Nadużywana dziś i wielokrotnie będąca li tylko rytuałem owacja na stojąco miała tego wieczoru uzasadnienie i konkretną wymowę.

(Od redakcji: artykuł „nadszedł” już po oddaniu do druku gazety nr 80/2024, w której omawiano VIII Rubinstein Piano Festival. Z uwagi jednak na wieloletnią współpracę z autorem i atrakcyjność tekstu drukujemy go w tym numerze). **■**



Evgeny Kissin, fot. Joanna Miklaszewska, 26 X 2024

Nagroda dla Pauli Gontarek

W tegorocznym Konkursie im. Władysława Strzebińskiego dla studentów łódzkiej ASP, Fundacja Kultury i Biznesu przyznała nagrodę za grafiki na papierze, dla Pauli Gontarek.

Artystka urodziła się w Warszawie w 2002 roku, od trzech lat studiuje grafikę artystyczną na Akademii Sztuk Pięknych im. W. Strzebińskiego w Łodzi. Zajmuje się różnymi technikami plastycznymi: malarstwem olejnym, akwarelą oraz – a może przede wszystkim – grafiką. Korzysta z technik takich jak mezzotinta, akwaforta, suchoryt, uwielbia za pomocą drobiazgowego rysunku wydobywać z metalu elementy otaczającego świata.

Główną rolę w jej pracach odgrywa dialog światła ze światem, a temat stanowią rośliny jak z zaczarowanego ogrodu, dzieci, których spojrzenia kryją tajemnice i niewinność, zaś w ostatnim cyklu grafik architektura starej Łodzi. Pozornie nieciekawe, brzydkie budowle uwiecznia w technice suchorytu na wewnętrznych stronach opakowań po mleku, które posłużyły jako matryca. Prace te zostały wykonane w małym nakładzie ze względu na kruchość materiału, tak jak stare, zapomniane budynki, kioski i bloki, które już niedługo mogą zniknąć z krajobrazu miasta. W swoich pracach pragnie zwracać uwagę na

rzeczy, na które nie chcemy patrzeć, od których odwracamy wzrok, a także na te ulotne, które uwiecznione za pomocą szlachetnych technik graficznych zyskują wewnętrzne piękno metafizyczne.

Nie unika też dużych formatów sitodruku, gdzie bawi się kolorem.

W 2025 roku brała udział w międzynarodowym projekcie Carmo Chiado; jej prace prezentowane były w magazynie K MAG. W Konkursie im. W. Strzebińskiego została nagrodzona kilkoma nagrodami, w tym Fundacji Kultury i Biznesu: tradycyjnie ryza papieru czerpanego, kwota pieniędzy, prezentacja w czasopiśmie „Kultura i Biznes”. WSG



Paula Gontarek, „Cyrk”, suchoryt 2025



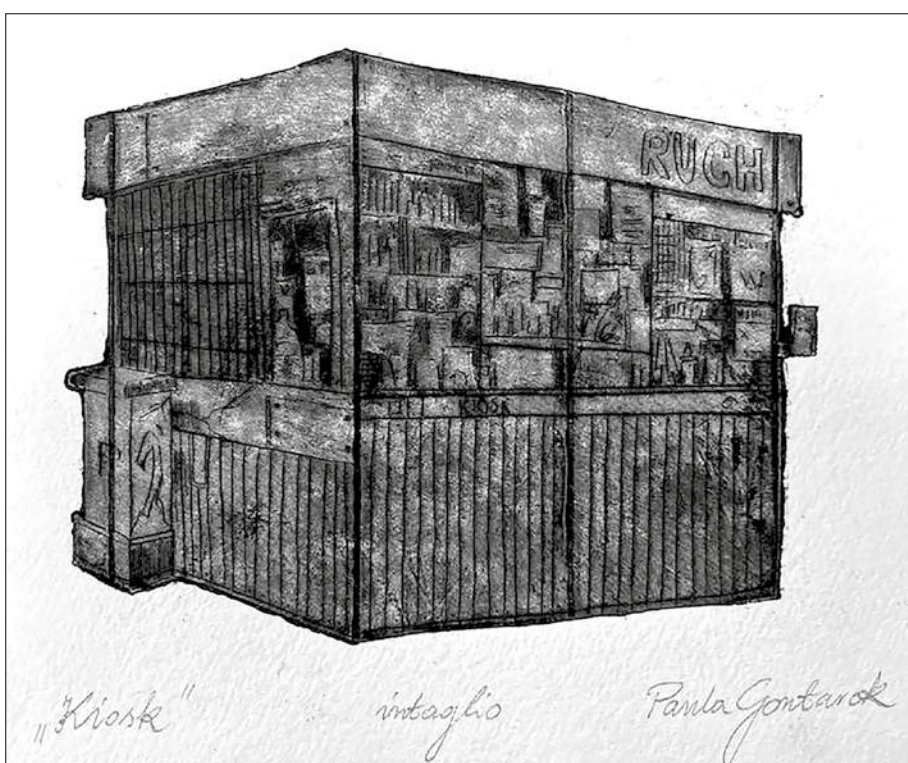
Paula Gontarek



Paula Gontarek, „Uwaga Drewniaczek”, intaglio/suchoryt 2024



Paula Gontarek „Maskarar”, mezzotinta, 2024



Paula Gontarek, „Kiosk”, intaglio/suchoryt 2024



Paula Gontarek, „Masque”, mezzotinta 2024

Ogród Ganny Walskiej

Kupiłem we Francji kilkanaście starych papierów wartościowych, wśród których była akcja firmy o intrygującej nazwie „Societe Parisienn de Produits de Beaute GANNA WALSKA Societe Anonymes” z 1927 roku. Wolor podpisany był faksymile Ganna Walska i nosił numer 011.183. Firma, której dotyczył miała kapitał 1,5 mln franków podzielony na 15.000 akcji.

Polska bizneswomen

Akcję Ganny Walskiej nabyłem z zamiarem pójsia tropem polskiej, jak się wydawało, bizneswomen, która wkroczyła prawie 100 lat temu na francuski rynek kosmetyków. Sprawa była o tyle interesująca, że w owych czasach, pomimo emancypacji i wyzwolenia kobiet po I wojnie światowej, tych prowadzących samodzielnie przedsiębiorstwo prawie nie było. Ponadto, wchodzenie na bardzo wymagający paryski rynek kosmetyków wyglądało na pomysł albo szalony, albo realizowany przez osobę o niepospolitych zdolnościach do prowadzenia interesów.

W owych czasach akcjonariusze firm, posiadający ich udziały, dysponowali papierowym potwierdzeniem własności, składającym się z dekoracyjnego arkusza z zestawem kuponów. Co roku, w siedzibie firmy, po oderwaniu jednego kuponu, wypłacano dywidendę. Akcja, którą kupiłem ma wszystkie 30 kuponów, co może oznaczać, że jej nabywca albo z jakichś przyczyn nie realizował prawa do dywidendy, albo z firmą poszło coś nie tak i wypłat nie było. Postanowiłem sprawę zbadać i tak trafiłem na historię ciekawej osoby, w dodatku z prawdziwym, amerykańskim happy endem.

Informacji o Gannie Walskiej, właścicielce firmy, poczynając od Wikipedii, w internecie nie brakuje.

Jej właściwe nazwisko to Hanna Puacz, urodzona w Brześciu Litewskim w 1887 roku. Wikipedia opisuje ją jako śpiewaczkę operową pochodzenia polskiego. Przyszła artystka już w wieku kilkunastu lat opuściła rodzinne miasto i trafiła do Petersburga, gdzie wnet poznała swego pierwszego (z sześciu) męża – rosyjskiego hrabiego Arkadiego d'Einghorn. Chociaż otwarły się przed nią salony, na których jako piękna i uzdolniona mogła brylować, czując w sobie powołanie artystyczne wyemigrowała na Zachód, najpierw do Paryża, potem do Nowego Jorku by próbować sił, jako sopranistka i piosenkarka kabaretowa.

Jej życie odmienili dwaj kolejni mężczyźni, których jednego po drugim poślubiła (mężowie trzeci i czwarty), obaj jak na owe czasy niesamowicie bogaci. Otóż trzecim mężem był Alexandr Smith Cochran, do którego należała największa na świecie fabryka dy-

wanów, odziedziczona po ojcu i wuju wraz z majątkiem wartości ok. 40 mln dolarów. Był nie tylko businessmanem, ale filantropem i hojnym darczyńcą, zwłaszcza na rzecz Uniwersytetu Yale, który ukończył. Wstawił się też jako wybitny żeglarz, laureat oceanicznych regat. Gdy Ganna odkryła w sobie pasję do kolekcjonowania kamieni szlachetnych Cochran nie skąpił pieniędzy na klejnoty dla żony. Rozpoczęła od jaja Faberge, następnie systematycznie nabywała klejnoty od Cartiera, kupiła szafir Romanowów pierwotnie należący do carycy Marii Fiodorowny, szmaragdy podarowane przez Napoleona III hrabinie Castiglione i wiele innych. Część kupionych znamienitych kamieni umieszczana została w biżuterii, którą dla siebie projektowała. Małżeństwo z Cochranem nie trwało długo, zakończyło się ugodą, gdyż Ganna zgodziła się przyjąć 3 miliony dolarów zadośćuczynienia.

Pani McCormick

Wkrótce pojawił się nowy adorator – Harold McCormick (czwarty mąż), w owym czasie jeden z najbogatszych ludzi na świecie, urodzony w Chicago w 1872, a zmarły w 1941 roku syn Cyrusa McCormicka, wynalazcy i producenta żniwiarki, ciągników i maszyn rolniczych. Pierwszą żoną Harolda była Edith Rockefeller McCormick, córka założyciela Standard Oil Company Johna D. Rockefellera. McCormick był także powiernikiem Fundacji Rockefellerów. Rok po rozwodzie z Edith poślubił Gannę. Będąc wielbicieleм jej wokalnego talentu wydał tysiące dolarów na jej edukację muzyczną, lekcje śpiewu, jednak efekty nie zadowalały krytyki. Artystkę oceniano jako kiepską śpiewaczkę, a główna rola w operze *Zazà* Ruggero Leoncavalla w Chicago Opera, nie doszła do skutku po wielkiej



Ganna Walska (1887-1984)

awanturze z reżyserem podczas próby generalnej. Ganna była jednak odporna na przykrości losu i korzystając z już sporego majątku nabyła Théâtre des Champs-Élysées w Paryżu. W latach 20. występowała tam w kilku operach i choć recenzje nie były specjalnie przychylne to jednak dużo łagodniejsze niż w Ameryce. Teatr był permanentnie deficytowy i subsydiowała go aż do lat 60. XX wieku. Orson Welles utrzymywał, że scenariusz *Obywatela Kane* powstał jako wynik obserwowania relacji pomiędzy McCormikiem i jego protegowaną.

Ganna postanowiła też zostać businesswoman na rynku kosmetyków. W 1927 roku założyła firmę Societé Parisienne des Produits de Beauté z siedzibą przy rue du Paradis i salonem przy rue de la Paix w Paryżu. Wprowadziła na rynek kosmetyki Blue

Ribbon i Divorçons (w tym temacie była specjalistką) oraz Pour le Sport. Niestety, był to najgorszy z możliwych czas na otwarcie nowego businessu, bo w 1929 roku zaczął się wielki kryzys, który trwał przez kilka lat i w 1931 r., firma ogłosiła upadłość. Małżeństwo z McCormik zakończyło się rozwodem w 1931 r., a w 1938 u jej boku pojawił się angielski wynalazca tzw. „promienia śmierci” Harry Grindellem Matthews, któremu nie tylko oddała serce, ale też urządziła mu laboratorium badawcze w należącym do niej zamku Galluis we Francji.

Ogród botaniczny

W 1940 roku znów przeniosła się do Stanów Zjednoczonych i wyszła za Theosa Bernarda. Ostatnie małżeństwo trwało ok. roku, ale miało ważne znaczenie dla jej dalszego życia. Bernard namówił ją do kupienia posiadłości w Kalifornii, w Montecito, na przedmieściach Santa Barbara, w której założyła park, nazwała go Lotusland, od kwiatu Lotosu. Wykorzystując rośliny lokalne i sprowadzane z Australii gatunki, które dobrze adoptowały się do tamtejszego klimatu stworzyła 15 hektarowy ogród botaniczny, obecnie jeden z najokazalszych na świecie. Składa się z kilku wyodrębnionych przestrzeni, z ponad 3.000 gatunków roślin, pogrupowanych w ogrody: błękitny, bromeliowatych, motyli, kaktusów i wilczomleców, sagowców, paproci, strzyżony, tropikalny, wodny i japoński. Są tam i sady, w tym cytrusowy owocowy. Uprawa i pielęgnowanie roślin stało się jej pasją przez ponad 40 lat aż do ostatnich dni życia. W 1971 roku zdecydowała się sprzedać na aukcji w Sotheby's 121 obiektów ze swojej kolekcji biżuterii, by pozyskać środki na zakup rzadkich odmian sagowców. Gdy zmarła w 1984 roku posiadłość przekształcono w ogród botaniczny utrzymywany przez fundację „Ganna Walska Lotusland”.

Niezwykłe życie Ganny Walskiej zostało opisane w autobiografii wydanej w 1941 roku pt. *Always Room at the Top* oraz biografii autorstwa jej bratanicy Hani Tallmadge pt. *Portraits of an Era: Ganna Walska*.

Wojciech Niewiarowski



XIX Konkurs Chopinowski

XIX Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina w Warszawie odbywał się w dniach 2 – 23 października 2025 r. Koncert inauguracyjny i przesłuchania kolejnych etapów miały miejsce w sali koncertowej Filharmonii Narodowej, wręczenie nagród i koncert laureatów w Teatrze Wielkim Operze Narodowej. Konkurs organizował Narodowy Instytut Fryderyka Chopina, 84 pianistów ze świata oceniało międzynarodowe jury liczące 17 osób, któremu przewodniczył amerykański pianista Garrick Ohlsson. Honorowym członkiem jury była Lidia Grychtolówna (97 lat). Zwycięzcą Konkursu, a wygrał o ułamki, dziesiąte części punktu, został Eric Lu (28 lat), pianista amerykański. Jednak bardzo wielu komentatorów i znawców muzyki jako zwycięzcę widziało Kevina Chena (20 lat), pianistę kanadyjskiego, laureata pierwszej nagrody również słynnego Międzynarodowego Mistrzowskiego Konkursu Pianistycznego im. Artura Rubinsteina w Tel Awiwie w 2023 r. Kevin Chen zdobył zatem w Warszawie drugą nagrodę. Kolejni laureaci Konkursu: trzecią nagrodę otrzymała Zitong Wang (Chiny), dwie czwarte nagrody – Shiori Kuwahara (Japonia) i Tianyao Lyu (Chiny), dwie piąte dla Piotra Alexewicza (Polska) i Vincenta Ongi (Malezja), szóstą William Yang (Stany Zjednoczone). Red.

Trzej finaliści XIX Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, wykonawcy na VIII Rubinsteina Piano Festivalu 2024 w Łodzi, od lewej: Kevin Chen, Yehuda Prokopowicz, Piotr Alexewicz. Konferencja prasowa przed inauguracją festiwalu, sala kameralna Filharmonii Łódzkiej im. A. Rubinsteina, fot. Joanna Miklaszewska, 21 X 2024.



Jerzy Biernacki

Świat oczywisty Szczepana Twardocha

Zacznijmy od tego, co to jest świat oczywisty, oczywista rzeczywistość. Jest to świat, w którym żyjemy, który (lepiej lub gorzej) znamy, który jest dla nas oczywisty, to znaczy dostępny naszym zmysłom, jak: dom, drzwi, okna, pokój, kuchnia, sypialnia, sprzęty takie jak meble, ulubiony fotel, stół, posiłki na nim jedzone itd. A kiedy jest nieoczywisty? Najpierw może wtedy, gdy jesteśmy czymś na tym świecie zdziwieni, gdy z jakichś powodów zastanawiamy się, dlaczego wszystko jest, jakie jest, a może takie nie jest, dalej pytamy, dlaczego ja jestem i po co jestem, po co jest cały ten świat i dlaczego jest taki, a nie inny. Świat oczywisty jest dotykalny, nie ma w nim rzeczy niedotykalnych, np. niewidzialnych, a szkoda, bo czasami by się przydały. W świecie oczywistym nie ma uczuć wyższych, takich jak miłość czy przyjaźń, honor, poczucie transcendencji, nie ma też w nim religii, wiary ani Boga, bo przecież są to „cosie” niewidzialne i niedotykalne.

Świat oczywisty to jest też taki świat, którego istnienie aprobujemy, gdyż żyjemy w nim codziennie, codzienność niejako potwierdza oczywistość tego świata i wszystkich jego „cosiów”, czyli przedmiotów i rzeczy, dużych i małych, jak budynki i sztuce, o których w ogóle nie myślimy, jedząc codzienny obiad. Ważne jest jeszcze to, że oczywistości w świecie istniejącym są oczywiste dla wszystkich, także więc dla tych, którzy żywią przekonanie, iż nie wszystko jest w świecie oczywiste. Bo jeszcze ważniejsze dla niektórych ludzi jest jednak to, czego nie ma w świecie oczywistym i być nie może, a co jednakże istnieje, choć nie jest oczywiste: miłość i przyjaźń, a choćby koleżeństwo, macierzyństwo, dusza nieśmiertelna, transcendencja, wiara, mistycyzm, a także cynizm i nihilizm. Ich nie można zobaczyć, ale można je ukazać, ujawniając swój sposób myślenia, a także przez zachowanie i mowę. A więc one istnieją, tylko ludziom z gruntu poprzestającym na świecie oczywistym są niepotrzebne, albo z różnych powodów niedostępne.

Szczepan Twardoch – któż to?

Ale przejdźmy do rzeczy. Któż to więc, który z pisarzy polskich jest tym, dla którego najważniejsze są, w książkach przezeń pisanych, świat oczywisty, oczywista rzeczywistość? Nazywa się Szczepan Twardoch, wielokrotnie za swe liczne powieści, wydawane przez nobliwe Wydawnictwo Literackie w Krakowie nagradzany i wyróżniany: m.in. Paszportem „Polityki”, cenioną nagrodą im. Kościelskich, Wawrzynem Śląskim, nagrodą czytelników NIKE (do Nike był wielokrotnie nominowany, podobnie jak do Angelusa czy Gdyni, a to też się liczy). Jest Ślązakiem, mieszka w Pilichowicach (ale chyba i w Warszawie), dużo podróżował, o czym немало pisze w swoich wspomnieniach z lat 2008-2015 zatytułowanych *Wieloryby i śmy*, do których nieco dalej jeszcze zajrzemy. Napisał książki: *Wieczny Grunwald* (jej lektura jeszcze przede mną) *Morfina*, *Pokora*, *Król* i *Królestwo*, *Drach*, opowiadania pod tytułem jednego z nich *Ballada o pewnej panience*, sztukę teatralną *Byk*, a także wywiad-rzekę z Mamedem Kalidowem, czeczeńskim mistrzem walk mieszanych.

Nie ukryję, że od dość dawna, nie znając twórczości tego pisarza, wiedziałem, że ze względu na jego światopogląd, różne wypowiedzi i wyjawiane poglądy nie jest to człowiek z mojej bajki. Ale jego

rosnąca popularność, rozgłos, fakt, że Andrzej Seweryn wystawił w Teatrze Polskim adaptację powieści *Król* – wszystko to skłoniło mnie do zainteresowania się tą twórczością. Przeczytałem wszystkie wymienione pozycje, z wyjątkiem *Wiecznego Grunwaldu* i najnowszej książki pt. *Null*, tytuł charakterystyczny dla pewnych nihilistycznych tendencji pisarza, którego zaangażowanie w pomoc Ukrainie napadniętej przez Rosję budzi jednakowoż mój głęboki szacunek, podobnie jak samo podjęcie w wymienionej powieści ukraińskiego tematu.

I efekt tych lektur był dwójaki: z jednej strony głębokie rozczarowanie zarówno treścią, jak i formą tych książek, a zwłaszcza językiem pełnym wszelkiego rodzaju wulgaryzmów, a z drugiej strony zdecydowanie sprzeczny z tą oceną, rosnący zachwyt nad talentem, niezwykłą zdolnością pisarza do zniewalania czytelnika i poddanie się temu zniewalaniu, co się przejawiało w tym, że w żaden sposób nie tylko nie mogłem tych lektur porzucić, lecz wręcz przeciwnie, ciągnęło mnie do ich poznania do końca. *Wieczny Grunwald* był wciąż

nacisk. W opisie tej wojny nie ma bohaterstwa, nie ma Westerplatte i nie może być tym samym radiowego komunikatu, nadawanego przez pierwsze sześć dni wojny, który brzmiał: „Westerplatte broni się jeszcze!”, podnosząc na duchu naród tak zdradziecko napadnięty przez jednego drapieżnego sąsiada, a potem przez drugiego. Nie ma tu mowy o żadnych zwycięskich bitwach (a były takie), o bohaterstwie polskich żołnierzy i ich dowódców, np. kpt. Raginisa pod Wizną, o wyczynie ułanów pod Mokraj: jak wiadomo nie było tam żadnej szarży na niemiecki tanki jak przekłamywano w PRL, wprost przeciwnie – ogromna dyscyplina i dzięki niej przedarcie się polskich ułanów, ukrycie wszystkich koni i zniszczenie ogniem artyleryjskim i granatami przeciwpancernymi 62 niemieckich czołgów. Nie mówiąc o nierozstrzygniętych w gruncie rzeczy bitwach nad Bzurą czy pod Kockiem.

Autor podkreśla, że nasz bohater w mundurze porucznika Wojska Polskiego, dowódca sekcji karabinów maszynowych, ze swego pistoletu nie wystrzelił podczas tej wojny ani jednego naboju, jakkolwiek stał dzielnie



Szczepan Twardoch, fot. z arch. Polsat News

w czytaniu, wypożyczony i nie udało mi się dotąd uzyskać dostępu do książki w wypożyczalni, z której korzystam.

Wojna 1939

Teraz pora na ukazanie, w jaki sposób ów pisarz to robi, że opisywany przezeń świat, przedstawiana przezeń rzeczywistość jawią się nam jako oczywiste. Otóż weźmy dla przykładu *Morfine* i jej bohatera. Jest nim młody morfinista (w zasadzie uzależniony od narkotyku, ale potrafi jeszcze całe tygodnie bez niego się obejść), zarazem ojciec rodziny, ma żonę i małego Jureczka, ale niczego więcej się o nich nie dowiadujemy, człowiek zaprzyjaźniony blisko z bywalcami sławnej i osławionej zarazem kawiarni Ziemiańska przy ulicy Mazowieckiej w Warszawie – a więc rzecz zaczyna dziać się przed wrześniową katastrofą – czyli z literatami, artystami i oficerami (takimi jak Wieniawa), jakkolwiek sam nie jest ani poetą ani twórcą w jakiejkolwiek dziedzinie.

Bierze udział w Kampanii Wrześniowej 1939 roku, która nota bene w ujęciu pisarza po stronie polskiej jest bezprzekładnym, wielkim chaosem, wojowaniem poszczególnych jednostek wojskowych niejako na własną rękę, bez łączności z innymi jednostkami, bez żadnego planu generalnego dowództwa. Ogólny ten obraz jest w zasadzie prawdziwy, ale pisarz kładzie na to szczególny, myślę, że nadmierny

i nawet przebiegał się skutecznie do Warszawy, by wziąć udział w jej obronie. Zachowanie owego bohatera we wrześniu, a potem jego udział, dość zresztą osobliwy, w konspiracji, jest swoistą niekonsekwencją pisarza, bo przecież miłość ojczyzny, postępowanie patriotyczne nie należy do świata oczywistego, czyli wyłącznie materialnego. A taki jest świat bohatera *Morfiny*. Twardoch mógłby tutaj bronić się, że przecież narkotyki i ich działanie nie należą do świata oczywistego, są przecież brane dla przeżyć niezwykłych, prawie duchowych. Ale to nieprawda, nasz porucznik potrzebuje morfiny, aby mocniej poczuć swoją męskość, także, a może przede wszystkim w sensie erotycznym, ponieważ prowadzi on bardzo intensywne życie seksualne, rzecz jasna poza domem, raz tylko zdarzyło mu się tęsknie westchnąć, gdy pomyślał przez chwilę o swoim Jureczku.

Ma on stałą kochankę, jakąś przemiłą kobietę – kurwę (przepraszam, ale tu nie da się uniknąć tego wulgaryzmu) ze Wschodu, pół Rosjankę, albo pół Ukrainkę, mieszkającą w kamienicy przy bliskiej mi ulicy Radnej (mieszkalem tam naprzeciwko miejsca, w którym przed i w czasie wojny stała owa kamienica), zarazem jak gdyby przeciwniczkę w ich walce ze sobą w gimnastyce seksualnej, a w innych okolicznościach – w momencie załamania – również pełną szczególnego macierzyństwa jego opie-

kunką. Wszelako to na pewno nie jest miłość. Pisarz *ekspresis verbis* oświadcza, nie tylko w tej książce, że miłość po prostu nie istnieje, że jest tylko marzeniem albo wymysłem zauroczonych erotycznie mężczyzn i spragnionych jej „słabych” kobiet (jakkolwiek zazwyczaj przytomnych, jak w znanym wierszyku: „Nigdy nie wierz mężczyźnie, bo to cukierek maczany w truciźnie”), które z wiadomych istotnych względów nie mogą się bez mężczyzn obyć.

Przegląd wielokrotnych, powtarzających się wizyt naszego bohatera u owej osoby można by opisać jako swoisty festiwal cielesności, jako kalejdoskop różnych części ciał, kobiecego i męskiego, szczególnie grubych, damskich, gołych ud, szerokiej d..., wywalonego na wierzch, bez cienia wstydu, wilgotnego krocza (to jedno z ulubionych słów pisarza), męskiego przyrodzenia w stanie wzwodu itp. Autor umiejętnie przyzwyczają czytelnika do licznych wulgaryzmów, które przez to zyskują jak gdyby prawo obywatelstwa w języku literackim, szybko się do nich przyzwyczajamy, tak jak do innych ulubionych zwrotów pisarza. Ba, one wręcz stają się jego marką. Jak wiadomo, wulgaryzmy powstają na gruncie nieosiągalności natychmiastowej ich desygatów, stanowiących narzędzia rozkoszy. Dotyczy to głównie mężczyzn, chociaż ostatnio kobiety dołączają do nich masowo. Dobro, którego nie można dostać, staje się źródłem frustracji i na tym gruncie powstaje potrzeba jego zbrzydzenia. Dlatego mamy tak wiele wulgarnych określeń części ciała, kobiet i mężczyzn, które powinny się miło odzwierciedlać w naszej wyobraźni, bo kojarzą się z pozytywnymi, intymnymi zdarzeniami, ale w ujęciu prostackim, wskutek nieosiągalności, jak sądzę, nadaje im się brzmienie obrzydliwe, mogące służyć za przekleństwo. Kto ma takie językowe upodobania, może z łatwością głośno powiedzieć: ty ch...u, albo ty pi...o jedna! Te i liczne inne wyrazy często-gęsto „zdobia” teksty Szczepana Twardocha. Dodajmy, że tego rodzaju wulgaryzmy z całą pewnością należą do owego świata oczywistego, który razem z nimi jest obecny w większości pozostałych powieści autora, takich jak *Król*, *Królestwo*, *Pokora* czy *Drach* i nic więcej w nich znaleźć niepodobna.

Rzecz jasna samo uczynienie porucznika Wojska Polskiego morfinistą jest wyrazem określonych intencji autora. Jeżeli ów porucznik walczył we wrześniu 1939 roku, albo uczestniczył w konspiracji antyniemieckiej w Warszawie, to nie dlatego, że był patriotą, że kochał Ojczyznę, lecz z innych, daleko bliższych powodów. Po pierwsze, dlatego, że został zmobilizowany, że nie zależało mu na życiu (mocno podławym) i dlatego pewnie je zachował, bo los bywa po prostu przewrotny. Po drugie, bo go do owej konspiracji niejako wciągnięto, miał bowiem pewne szczególne możliwości wynikające z jego śląskiego, a także półniemieckiego pochodzenia, bo wreszcie tak postępowali inni. Miłość Ojczyzny, patriotyzm, honor oficera WP, zobowiązania wynikające z bycia Polakiem, poczucie wolności człowieka i niepodległości kraju i narodu nie należą do świata oczywistego, w jakim on żyje.

Należą doń natomiast różne inne liczne kobiety, nie tylko owa kochanka z ulicy Radnej, budzące pożądanie naszego bohatera, który kończy marnie z ręki swojego przyjaciela i zarazem głównego dostawcy dlań morfiny, z ręki uzbrojonej

w rewolwer. Przyjaciół, marny i bez znaczenia mężczyzna, którego żonę, niegdyś swoją kochankę, nasz antybohater uwiódł podle (choć już go nie pociągała), strzela mu z owego rewolweru w brzuch. A ten myśli już tylko o taksiarzu pozostawionym na dole bez zapłaty za kurs. Jesteśmy w samym miąższu oczywistego i jedynie ważnego konkretnego. Amen.

Śląsk

Ale to jeszcze nie koniec. Trzeba dodać, że każda z jego powieści jest dobrze napisana, że autor ma dużą wiedzę z różnych dziedzin, że przywiązuje wagę do szczegółu, niekiedy nawet nadmierną, i że w każdym swym utworze potrafi dobrze użyć owego talentu przyciągania i zniewalania czytelnika, który od lektury nie może się oderwać i musi sięgnąć po następną pozycję. Wykorzystuje też pisarz swoje śląskie pochodzenie, w innych książkach (akurat nie w *Morfynie*) całe dialogi pisze tzw. „godką śląską”, będącą językiem nader sprawnym i niuansowym. Sporo jest też w nich niemieczyny, bo w niektórych domach, zwłaszcza w miastach, ich mieszkańcy są po prostu „tutejszymi”, wahającymi się co do przynależności narodowej. Zdarzało się nawet, że ktoś był powstańcem śląskim, uczestnikiem wszystkich trzech powstań, a potem zdecydował się jednak przenieść na stronę niemiecką. Twardoch zdaje się być zwolennikiem autonomii Śląska i uznania „godki śląskiej” za język (nie gwara) i być może popiera RAŚ (Ruch Autonomii Śląska), choć tego nie wiem na pewno i nawet zdziwiłbym się temu, gdyż ma on raczej niechęć do wszelkich organizacji społecznych, do wszelkich działań wspólnotowych, do wspólnoty narodowej w szczególności, bo przecież ona nie jest wcale oczywista.

Podobną niechęć ma do polityków i polityki w ogóle. Można by znaleźć na to wiele przykładów w jego książkach. Nigdzie nie wyraża przekonania, że Polska coś dobrego zrobiła dla Śląska, ale nie krytykuje powstań, ma coś w rodzaju zrozumienia czy szacunku nawet dla Ślązaków, którzy w nich uczestniczyli. Natomiast obecność Niemców na Śląsku, zwłaszcza w bliższej lub dalszej przeszłości, w ujęciu pisarza jest jak gdyby naturalna. Zdaje sobie sprawę i wspomina o tym, że dla Niemców wartość ziemi śląskiej wzrosła niepomieranie, gdy następowało jej uprzemysłowienie

i gdy uświadomiono sobie jej ukryte bogactwo. I wobec niemieckich właścicieli kopalń (zwłaszcza wielu, nie jednej) jest zdecydowanie krytyczny. Nigdzie nie znalazłem oczywistej dla mnie obawy, że przyznanie Ślązakom autonomii, prędzej czy później zaowocuje tym, że Śląsk stanie się niemiecki, bez naruszania kwestii granic.

Generalny wniosek z przeczytanych przeze mnie książek tego pisarza jest taki, że jego po prostu sprawy polskie, polska racja stanu, historia Polski, jej najpiękniejsze i najbardziej dramatyczne okresy w ogóle nie obchodzą, krótko mówiąc Polska jest mu obojętna. Jest pisarzem polskim, bo pisze po polsku, mieszka na polskiej ziemi i chyba nie więcej. Rzecz jasna, że musi się to podobać ludziom z kręgu „Gazety Wyborczej” i Nagrody „Nike”, aczkolwiek objawiło się to tylko nominacjami; widocznie pisarz nie dość wyraziście i określił, by zostać nagrodzonym. Ale to zapewne wkrótce nastąpi.

Szczepan Twardoch nie tylko przekracza wszelkie „tabu” w swoich zupełnie nie intymnych opisach spraw intymnych między ludźmi, ale potrafi niejednokrotnie być nader okrutny. Pokazuje na przykład, z detalami, jak pocisk rewolwerowy wwierca się w ludzki mózg i jakie czyni w nim spustoszenie. Jeden z jego bohaterów, Ślązak wcielony do Wehrmachtu, zostaje tak nieścisłiwie ranny w przyrodzenie, że zostaje ono spalone i unicestwione, pozostaje mu tylko cienka rurka cewki umożliwiająca diurezę. Coś takiego zapewne mogło się zdarzyć, unieszczęśliwiając młodego człowieka, ojca jedyne dziecko i męża młodej kobiety, której odtąd nie może seksualnie zaspokoić, ale po co to opisywać. Chyba tylko *pour epater le bourgeois*, a raczej, by zaspokoić życzenia czytelników, którzy, przynajmniej w wyobraźni, są tak samo okrutni czy brutalni

i spragnieni podobnych scen. Temat ten można by w sporym stopniu rozwinąć, ale po co. Wystarczy.

Fenomen twórczości

Zastanówmy się jeszcze przez chwilę nad szczególnym powodzeniem czytelniczym książek Szczepana Twardocha. Wspomniałem już dwukrotnie o jego niezwykłej zdolności zniewalania czytelnika, ale sądzę, że w tej mierze nie małą rolę odgrywa owe przedstawianie świata jako oczywistego. Myślę, choć nie znam żadnych badań na ten temat, że czytelnikami pisarza są przede wszystkim mężczyźni, dla których rzeczywistość, życie samo, jego ramy od narodzin do śmierci – są właśnie oczywistością. Takich ludzi w Polsce, nie uznających żadnej metafizyki, miłości ni przyjaźni, jakichkolwiek „cosiów” niedotykających i niewidzialnych, których przykłady powyżej podawałem, było zawsze i jest bardzo wielu. A wśród nich także tych 14 procent – wedle badań jednego z instytutów PAN – czyli ok. 5 milionów ludzi nienawidzących Polski (o czym w swych wykładach mówił prof. Andrzej Nowak). Tak więc ów śląski pisarz może spokojnie żyć ze swej twórczości, apelującej do światopoglądu tych dwu grup jego potencjalnych czytelników jeszcze przez długie lata.

Chciałbym podkreślić, że nie piszę tego wszystkiego z jakiejś szczególnej niechęci do Szczepana Twardocha, chciałem jedynie przedstawić szczególnie fenomen jego twórczości i moje domniemanie czy odkrycie jej istoty – owego świata oczywistego, jedynie widzialnej i dotykanej, czyli wyłącznie materialnej rzeczywistości, jaką przedstawia.

Należy jeszcze dodać, że autor *Wielorybów i ciem*, szczególnej książki wspomnianą z lat 2008-2015, w których opisuje swoje na ogół egzotyczne podróże (np. na Spitsbergen czy do Casablanki), wspomina różne sprawy i anegdoty z przeszłości swojej rodziny, przyjaciół i znajomych, pisze o swych dwu synach, początych i urodzonych, jak można się domyślać, w średnim już wieku ich ojca (rocznik 1979), po

pożegnaniu przezeń czasu młodości. Okazuje się, że tutaj autor potrafi pisać bogatym literackim językiem, w zasadzie bez wulgaryzmów, bez łamania, jak przedtem jakichkolwiek tabu, nie rezygnując jedynie z brutalności pewnych spostrzeżeń (każdy trafia często na to, co lubi, co go frapuje, a poza tym jest to kwestia wyboru). Siegnijmy do tej książki, by przytoczyć jego własne słowa, które niejako potwierdzają moje powyższe tezy i ich uzasadnienie.

Pisze Twardoch na przykład o tym, czy będąc żołnierzem warto walczyć na wojnie „(...) kiedy ktoś zostaje żołnierzem i jedzie walczyć gdzieś do Azji, to robi to z rozsądnych pobudek: jest żołnierzem, więc chce walczyć, chce, aby mu za to płacono, pożąda wojennych podniet i z takich pobudek warto może na wojnę pojechać, ale przecież nikt o zdrowych zmysłach nie da się zabić „za demokrację”, i to jest przewaga demokracji nad Ojczyzną i Narodem (? – J.B.) – trudniej uwierzyć w jej kłamstwa. Naród i Ojczyzna są bardziej namacalne, więc łatwo można dać się zwieść, że istnieją, zaś demokracja przejawia się w sposób nieokreślony, a przy tym zwykle tak odrażający, że za nią nikt chętnie karku nadstawiać nie będzie. Choć ja zwykle nie doceniam potęg głupoty, więc może jednak ktoś chciałby, może ktoś tam w te bzdury z gatunku „wojny o pokój” i „demokrację” wierzy. Krzyżyk mu na drogę”. (ss. 146-147)

A oto odpowiedź pisarza na to, co w życiu warto. „Warto spierać się, czy lepszy krawat, czy skórzana kurtka, a nie warto o to, czy podatki lepsze niższe czy wyższe (...). Warto pieczołowicie gromadzić sprawdzone recepty na kaca, a nie warto oddawać swojego wnętrza w pacht receptom na wzmocnienie klasy średniej czy walkę z wykluczeniem. Warto przekonywać przyjaciół, by ciepłymi wieczorami siadywali z nami przy stolikach pod gołym niebem, warto palić papierosy, śmiejąc się w nos tym wszystkim, co tchórzliwie boją się śmierci i chorób (jakby zamierzali żyć wiecznie), warto czytać wielkie powieści, warto pisać, warto zarabiać pieniądze i je wydawać, warto kochać to, co obejmuje się wzrokiem wszedłszy na wzgórze, a reszta to niepotrzebne hipostazy, symulakra i zupełnie zwykle kłamstwa.” (s.149).

A ja powiadam: nie warto czytać książek Szczepana Twardocha, ponieważ są pozbawione wartości wyższych! C.b.d.u.

Jerzy Biernacki

Marek Drewnowski w Paryżu

W ramach cyklu koncertów organizowanych w 2025 r. przez Fundację im. Artura Rubinstein, 15 maja 2025 roku w Ambasadzie Polskiej w Paryżu (Pałac Monaco) z recitalem fortepianowym wystąpił Marek Drewnowski. Artysta zagrał sonaty Scarlattiego oraz Chopina: nokturn, mazurki, wale. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa planszowa B1 z okazji 80. rocznicy słynnego koncertu A. Rubinstein w San Francisco 13 V 1945 r.; po koncercie gości zaproszono na bankiet. Koncert wsparła finansowo Fundacja im. Zygmunta Zaleskiego, gościem honorowym był prof.

Kazimierz Zaleski, prezes honorowy Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Pomoc i współpracę przy organizacji koncertu okazała fundacja amb. Jan Emeryk Rościszewski, wśród gości byli m.in. pianistka Ewa Osińska, znany w Paryżu lekarz dr Henry Jankowski.

Red.



Krzysztof Wierciński w Rawie Mazowieckiej

WMDK w Rawie Mazowieckiej 30 X 2025 na zaproszenie Fundacji im. Artura Rubinstein wystąpił z recitalem chopinowskim Krzysztof Wierciński (2003). Pianista jest studentem Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, był uczestnikiem XIX Konkursu Chopinowskiego. Koncertowi towarzyszyła wystawa roll-up o A. Rubinsteinie, dofinansowana przez Łódzką Specjalną Strefę Ekonomiczną. Red.



Julia Łozowska – recital na Sosnowej

Julia Łozowska – 23-letnia pianistka rodem z Warszawy, mieszkająca w Katowicach, gdzie kształci się pod kierunkiem prof. dra hab. Wojciecha Świątły w tamtejszej Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego. Na zaproszenie fundacji wystąpiła w Sali Koncertowej im. Artura Rubinstein w OSM I i II st. im. H. Wieniawskiego w Łodzi 7 kwietnia, zaprezentowała się w recitalu chopinowskim. Red.



Wystawa rocznicowa o Arturze Rubinsteinie

Wystawa na 10 roll-upach o 80. rocznicy koncertu w San Francisco, dofinansowana przez Łódzką Specjalną Strefę Ekonomiczną, prezentowana w 2025 r.: Łódź (VII, piknik ŁSSE); Duszniki-Zdrój (VIII, festiwal chopinowski); OSM na Sosnowej w Łodzi (IX); 8 Liceum Ogólnokształcące w Łodzi (X); Uniwersytet Muzyczny F. Chopina (X); MDK Rawa Maz. (X); szkoła muz. na Rojnej (XI – foto); Muzeum Miasta Łodzi – 18 XII. Red.



20 LAT FUNDACJI IM. ARTURA RUBINSTEINA

W 2025 roku Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina w Łodzi obchodzi 20-lecie swojej jakże aktywnej działalności. Fundacja została powołana w Łodzi w 2005 roku z inicjatywy obecnego prezesa jej zarządu Wojciecha Stanisława Grochowskiego, z inspiracji rodziny-spadkobierców Artura Rubinsteina i dyrektora Konkursu Pianistycznego w Tel Awiwie Jana Bystrzyckiego. Głównymi celami, dla których powołano fundację były i są: organizacja Rubinstein Piano Festivalu w Łodzi (co dwa lata), dbanie o godny wizerunek Artura Rubinsteina, oddawanie hołdów Patronowi, organizacja wydarzeń w Polsce i na świecie w tym koncertów, wystaw, sesji popularnonaukowych, wydawnictw filmów i książek o Rubinsteinie. Fundacja jest jedyną na świecie imienia tego pianisty, jedyna posiada notarialne prawo do nazwiska 'Artur Rubinstein', promuje bardzo dobrze kulturę polską, zwraca uwagę świata na Łódź i Polskę, utrzymuje stały kontakt z rodziną pianisty.

Pierwszy festiwal Rubinsteina odbył się w Łodzi w październiku 2008 roku, kolejne w: 2011, 2013, 2015, 2017, 2019, 2022 (przesunięty z powodu ogłoszenia pandemii covidu), a ósmy w październiku 2024. Pierwsze festiwale i inne wydarzenia organizowane w Polsce i na świecie, np. w Paryżu, Genewie, Rapperswilu, Brukseli, Nowym Jorku, były nawet wspierane finansowo przez prezydentów miasta Łodzi, marszałków województwa łódzkiego, ministrów kultury i dziedzictwa narodowego, na festiwal zapraszano nawet trzy orkiestry symfoniczne! Niestety z powodu zazdrości (?) różnych środowisk o sukcesy i rozmach działalności fundacji, chęci przejęcia festiwalu (zastreżonego w Urzędzie Patentowym) od kilku lat festiwal nie otrzymuje żadnych pieniędzy od prezydenta miasta Łodzi (Hanny Zdanowskiej), marszałka województwa łódzkiego (ob. Joanna Skrzydlewska), a minister kultury i dziedzictwa narodowego przyznał na festiwal w 2024 roku kwotę 100 tys. zł z odwołania i po wielokrotnych ponagleniach...

Osoba patrona fundacji

Artur Rubinstein (1887-1982) – wielki artysta, pianista i chopinista, także brahmista. Urodził się w Łodzi w 1887 r. mieszkał w Paryżu, zmarł w Genewie w 1982, był wielkim polskim patriotą, vide film dok. o koncercie A. Rubinsteina w ONZ w 1945 r. na stronie www.kulturaibiznes.pl w zakładce YouTube. W 2025 r. obchodzimy 80. rocznicę słynnej polskiej manifestacji pianisty podczas koncertu, który dawał dla delegatów i gości Konferencji Pokojowej (organizującej ONZ). Wówczas to, 13 maja 1945 r. artysta zagrał manifestacyjnie w San Francisco na scenie urządzonej w sali obrad Hymn Polski, w sytuacji gdy nie było tam polskiej flagi, ale i polskiej delegacji.

Artysta zostawiał w Polsce milionowej wartości dotacje i pamiątki, po jego śmierci żona i dzieci przekazali bezpłatnie do Łodzi również milionowej wartości pamiątki po nim w tym figurkę Oscara wręczoną mu w 1970 roku za udział w filmie „Ukochanie życia”. Troje z czworga dzieci Rubinsteinów mieszkało w Nowym Jorku, w listopadzie 2025 r. zmarł w Chicago syn pianisty Paweł Rubinstein. Artur Rubinstein posiadał po



20 LAT FUNDACJI IMIENIA ARTURA RUBINSTEINA

Muzeum Miasta Łodzi, ul. Ogrodowa 15
czwartek, 18 XII 2025, godz. 18

**KONCERT, WYSTAWA, WSPOMNIENIA,
ŻYCZENIA WIGILIJNE, TOASTY**
Prowadzenie – red. Adam Rozlach

Międzynarodowa Fundacja Muzyczna
im. Artura Rubinsteina
prezes zarządu Wojciech Stanisław Grochowski
ul. Piotrkowska 112, 90-007 Łódź
tel. 42 632 79 39
fundacja@arturrubinstein.pl

Jan WIDLARZ
fortepian

Wolfgang Amadeusz Mozart
Fantazja d-moll, K. 397
Fryderyk Chopin
Fantazja f-moll, op. 49
Johannes Brahms
Trzy Intermezzy, op. 117
Maurycy Ravel
Gaspard de la Nuit, M. 55



wojnie obywatelstwo amerykańskie, w swym długim życiu wystąpił ponad 6.000 razy, nagrał ponad 200 płyt, napisał wspomnienia, udzielił wielkiej ilości wywiadów prasowych, radiowych i telewizyjnych, nagrano wiele filmów o nim w tym nagrodzony Oscarem w 1970 r. ww. „L'Amour de la Vie”. Był doktorem honoris causa wielu uniwersytetów, otrzymał najwyższe odznaczenia największych państw w tym I klasę francuskiej Legii Honorowej. Nagrodzono go także najwyższym cywilnym amerykańskim Prezydenckim Medalem Wolności, a z Polaków medal ten otrzymali także: Jan Nowak Jeziorański, Zbigniew Brzeziński (był zaprzyjaźniony z Rubinsteinem), papież Jan Paweł II i Lech Wałęsa. Medal ten prezydent USA przyznał pośmiertnie kilka lat temu innemu łódzianinowi, zamieszkałemu po II wojnie światowej w USA, Janowi Karskiemu.

Rubinstein mieszkał w Nowym Jorku kilkadziesiąt lat, w Carnegie Hall wystąpił aż 130 razy. Przejął po Paderewskim tę kulturalną reprezentację Polski na arenie międzynarodowej i konieczność obrony jej godności. Fundacja złożyła w 2022 r. do prezydenta RP jako do Wielkiego Mistrza Kapituły Orderu Orła Białego wniosek o nadanie Pianście pośmiertnie Orderu Orła Białego w 2022 roku – roku 135. rocznicy urodzin i 40. rocznicy śmierci wielkiego Artura Rubinsteina. Niestety bez pozytywnego efektu...

Kultura łączy

Przez 20 lat istnienia fundacji spotkaliśmy mnóstwo pięknych osób, ludzi wybitnych, znanych i ważnych w kulturze, biznesie, polityce.

Na szczególne podziękowanie zasługuje rodzina Patrona fundacji, zwłaszcza Ewa i Alina Rubinstein, które bywają na wydarzeniach fundacji w tym na Rubinstein Piano Festivalach w Łodzi, na koncertach poza Polską w tym w Nowym Jorku.

Od początku istnienia fundacji, jej przyjacielem i stałym donatorem jest p. Jerzy Czubak, przedsiębiorca, łódzianin zamieszkały w Szwajcarii, prezes w firmie Amcor Sp. z o.o.

Podziękowania za wspieranie działalności fundacji w promocji młodych artystów przekazujemy także Fundacji im. Zygmunta Zaleskiego i panu prof. Kazimierzowi Zaleskiemu (synowi Zygmunta), honorowemu prezesowi Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, które prowadziło Bibliotekę Polską, w której Fundacja Rubinsteina zrealizowała wiele projektów.

A realizując projekty kulturalne w kraju i zagranicą fundacja i jej zarząd spotkały wiele życzliwych, wybitnych i ważnych osób. Otóż spotkałem i poznałem – piszę dalej w pierwszej osobie – a nawet zaprzyjaźniłem się w Łodzi jak i fundacja Rubinsteina np. ze znaną śpiewaczką Jądwigą Pietraszkiewicz, z kompozytorem

i dyrygentem Zdzisławem Szostakiem, Zdzisław rekomendował mnie panu Wojciechowi Kilarowi, współpracowałem z maistrą Joanną Wnuk-Nazarową, maestro Łukaszem Borowiczem, Jerzym Maksymiukiem, Marcinem Nałęcz-Niesiołowskim, Jackiem Kaspszykiem czy Danielem Raiskinem. Angażowałem na nasze występy wybitnych artystów śpiewaków, np. Joannę Woś (także do Paryża na koncert w Salle Gaveau), Dorotę Wójcik, Jolantę Gzellę, Jowitę Sip, Romualda Tersarowicza, Grzegorza Szostaka, Andrzeja Niemierowicza.

Z wielkich pianistów, którzy występowali na nasze zaproszenie na festiwalach Artura Rubinsteina byli: Emanuel Ax, Evgeny Kissin, Daniel Barenboim, Sergei Babayan, Garrick Ohlsson, Aleksander Korsantia, Marek Drewnowski, Wojciech Światała, Aleksander Gavrylyuk, Nelson Goerner, Kirill Gerstein i in. Wielokrotnie kursy mistrzowskie prowadził podczas festiwalu w łódzkich szkołach prof. Andrzej Jasiński, a także: prof. Wojciech Światała, Eugene Indjic, Aleksander Korsantia. Występowali soliści skrzypkowie, wiolonczeliści, fleciści; zespoły kameralne: Stradivari Quartett, Valentin Berlinsky Quartet (z Bartkiem Niziolem), Kwartet Martinu, Kwartet Śląski i in. .

Angażujemy stale i promujemy pianistów młodego pokolenia – byli nastolatkami, gdy grali pierwszy raz dla fundacji m.in.: Yulianna Aydeeva, Szymon Nehring, Tomasz Ritter, Kevin Chen, Anna Fedorova, Piotr Alewicz, Kamil Pacholec, Yehuda Prokopowicz, Jan Widlarz, Rio Ueyama i in. W pierwszych latach działalności zaprezentowaliśmy szeroko ówczesne łódzkie środowisko pianistów, zespoły kameralne i orkiestry; odwiedziliśmy wszystkie szkoły muzyczne w woj. łódzkim organizując w nich recitale fortepianowe ww. młodych, a słynnych dziś pianistów.

Ze świata polityki i biznesu należy wspomnieć miłe kontakty i współpracę z prezydentami RP – od pierwszego festiwalu w 2008 r. prosiliśmy Polskie Pary Prezydenckie o obejmowanie honorowym patronatem Rubinstein Piano Festivalu i kolejni prezydenci z małżonkami obejmują festiwal patronatem honorowym. Pani prezydentowa Maria Kaczyńska była gościem I festiwalu w 2008 roku, wcześniej w 2007 roku złożyliśmy jej wizytę z p. Ewą Rubinstein w Pałacu Prezydenckim. Poznałem osobiście kilku prezydentów Polski w tym ostatniego na uchodźstwie śp. Ryszarda Kaczorowskiego, premierów w tym Jana Olszewskiego, Jerzego Buzka. Współpracowaliśmy z kilkoma ambasadorami RP realizując w sumie wspólne projekty artystyczne, w tym z JE Ryszardem Sarkowiczem (Stałym Przedstawicielem RP przy ONZ w Nowym Jorku), JE Janem Emerykiem Rościszewskim (Ambasadorem RP w Paryżu), Stałym Przedstawicielem RP przy biurze ONZ w Genewie Remigiuszem Henczelem, Konsulami Generalnymi RP w Nowym Jorku, w kraju z ministrami, prezydentami i burmistrzami wielu miast, dyrektorami instytucji kultury i szkół muzycznych.

Zorganizowałem w Teatrze Wielkim Operze Narodowej w Salach Redutowych w 2009 roku duży koncert gruziński, po napaści Rosji na ten kraj. Oprócz zaproszenia dwojga pianistów gruzińskich, przygotowałem wystawę planszową „Gruzja – kraj wina i złotego runa”, bankiet, a honorowy patronat nad wydarzeniem objęły

Pierwsze Damy Polski Maria Kaczyńska i Gruzji. Następnie po roku w Grand Hotelu w Łodzi zorganizowałem spotkanie z Prezydentową Gruzji p. Sandrą Roelofs, małżonką prezydenta Micheila Saakaszwilego i promocję jej książki.

Gościem pierwszego koncertu zorganizowanego przez fundację Rubinsteina w Carnegie Hall w 2012 roku był Sekretarz Generalny ONZ Ban Ki-Moon z Małżonką i licznym gronem dyplomatów ONZ, ten ważny nasz gość napisał też i wysłał do nas i gości koncertu specjalny rocznicowy list. Wtedy także od burmistrza Nowego Jorku Michaela Bloomberg'a otrzymaliśmy życzenia przed koncertem w Konsulacie Generalnym RP i w Carnegie Hall.

Szerzej wspominam tu trzydniowe wydarzenia zorganizowane w Paryżu w maju 2010 roku „W hołdzie Fryderykowi Chopinowi i Arturowi Rubinsteinowi”, głównym artystycznym bohaterem był pianista prof. Marek Drewnowski, wystąpił zespół kameralny Schola Cantorum de Paris. Do fundacji nadszedł wówczas m.in. list od pani prezydentowej Carli Bruni-Sarkozy z podziękowaniem za zaproszenie. Na naszym koncercie w słynnej Salle Gaveau (grał tam ongiś i Patron fundacji) byli wówczas:

- prezydent Jacques de Larosière, szef Europejskiego Banku Centralnego;
- JE Ambasador RP przy UNESCO p. Krzysztof Kocel;

- przedstawiciele arystokracji polskiej i francuskiej, a wśród nich: Mme Janine Ponty, emerytowana profesor historii, specjalistka od historii polskiej społeczności we Francji, następnie komisarz naukowy wystawy poświęconej historii polskiej imigracji; Mme Anne Labedzka, wykładowca na Uniwersytecie w Rennes, specjalistka od teatru, a szczególnie od teatru Tadeusza Kantora; Mme Wirydianne Rey z domu Raczyńska;

- prof. Irena Poniatowska z Warszawy (chopinolog) oraz przewodniczący francuskiego Towarzystwa Chopinowskiego;

- Paul Villemagne, szef Rady Nadzorczej Cardiff – BNP Paribas Group oraz Piere de Villeneuve, członek zarządu Cardif – BNP Paribas Group; Marcin Kruczkowski, dyrektor PSA Banque w Paryżu (bank finansujący transakcje koncernów Peugeot i Citroen);

- Prezes zarządu Cardif Polska BNP Paribas Group p. Jan Emeryk Rościszewski i dyrektor Cardif Andrzej Popielski; przedstawiciele francuskiego Zakonu Rycerskiego Kawalerów Maltańskich, którzy także kwestowali w przerwie koncertu na rzecz powodzian w Polsce;

- dyrektor Schola Cantorum de Paris p. Michel Denis i słynny skrzypek Jean Lenert, dyrektor orkiestry Schola Chamber Orchestra;

- Konsul Generalny RP w Paryżu p. Mikołaj Kwiatkowski z Małżonką i Radca Ambasady p. minister Janusz Styczek, a także attache kulturalny p. Piotr Turzański;

- dyrektor Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu prof. Kazimierz Piotr Zaleski z Małżonką. Państwo Zalescy byli także na naszym koncercie i wystawie zorganizowanych w Ambasadzie Polskiej w Paryżu 15 maja 2025, znakomity recital dał wówczas także prof. Marek Drewnowski;

- dyrekcja i pracownicy stacji naukowej PAN w Paryżu;

- grupa gości VIP z Łodzi w tym ówczesna wiceprezydent Łodzi Wiesława Zewald;

- korespondenci polskich mediów: Marek Brzeziński, Tomasz Siemieniński, Anna Napiórkowska, 20 dziennikarzy zagranicznych akredytowanych we Francji, artyści polscy i francuscy, poeci, m.in. Maciej Niemiec, kompozytorzy, Polonia, wydawcy w tym szefowa „Elle”; wydawca czasopisma „Gazeta Paryska” i szefowa stowarzyszenia Kulturalna Europa p. Irena Filus.

Fundacja współpracowała i współpracuje z wieloma muzykologami, chopinologami, dziennikarzami muzycznymi, prezenterami, recenzentami. Należały i należą do nich: prof. Irena Poniatowska, śp. Jan Kański, śp. Stanisław Dybowski, red. red. Róża Świątczyńska, Agata Kwiecińska, Ula Urzędowska, Anna Markiewicz, Adam Rozlach, Witold Paprocki, Leszek Bonar, Dariusz Stańczuk, śp. Jan

zycznej im. G. i K. Bacewiczów w Łodzi, była rektor uczelni, piastowała funkcję prezesa zarządu przez pierwszą kadencję.

Od 2010 r. prezesem zarządu jest Wojciech Stanisław Grochowski (1958) – piszący te słowa – także prezes zarządu Fundacji Kultury i Biznesu, drugim członkiem zarządu jest p. Agnieszka Trocha.

Przybliżając nieco swoją osobę jako prezesa fundacji – jestem także: wydawcą,



Daniel Barenboim na II Rubinstein Piano Festivalu, Filharmonia Łódzka im. Artura Rubinsteina, 2011

Targowski, Janusz Janyst, Dariusz Pawłowski; w Nowym Jorku Roman Markowicz, Jan Konopka ze Szwajcarii.

Fundacja cieszy się pełnym zaufaniem rodziny Rubinsteinów; proponujemy wydarzenia na najwyższym poziomie artystycznym, skutecznie wspieramy młodych artystów, wydajemy książki i płyty. W latach pomiędzy festiwalami organizujemy wydarzenia na świecie dedykowane patronowi fundacji. Posiadamy wszelkie zgody na używanie nazwiska Artur Rubinstein. W 2015 r. w Genewie, w Pałacu Narodów zorganizowaliśmy wydarzenie artystyczne z okazji 70. rocznicy powstania ONZ i słynnego koncertu Rubinsteina w San Francisco w 1945 roku, gdzie zagrał Hymn Polski (!); w programie była także wizyta w Morges; wcześniej organizowaliśmy m.in. koncerty i wystawy w Bibliotece Polskiej w Paryżu, w Salle Gaveau.

Zarząd Fundacji od 2005 roku

Pierwszy zarząd tworzyli (na zaproszenie organizatora i pomysłodawcy utworzenia fundacji Wojciecha St. Grochowskiego):

- prof. Anna Wesołowska-Firlej, prezes zarządu;

- Sławomir Lachowski, zastępca prezesa;

- Wojciech Stanisław Grochowski, sekretarz generalny;

Pani prof. A. Wesołowska-Firlej jest pianistką, pedagogiem w Akademii Mu-

publicystą i dziennikarzem, (z wykształcenia inżynierem, także absolwentem historii i handlu zagranicznego), pomysłodawcą i organizatorem przedsięwzięć kulturalnych i patriotycznych w Łodzi, Polsce i na świecie; animatorem kultury; promuję młodych artystów – głównie pianistów. Od 2002 roku jestem wydawcą w Łodzi czasopisma „Kultura i Biznes”, autorem kilku książek historycznych, wydawcą ok. 230 książek w tym albumów o Łodzi i Polsce autorów polskich i polonijnych. Aktualnie wydaję książkę własną pt. „Rawa Mazowiecka i ziemia rawska w XX wieku”, opisując w niej m.in.: kulturę, ziemianstwo, dwory, majątki dawnego dużego powiatu rawskiego. Wielokrotnie wygłaszałem odczyty o marszałku Józefie Piłsudskim i gen. Bolesławie Wieniawie-Długoszewskim, jestem miłośnikiem koni i kawalerii polskiej, członkiem stowarzyszeń kawalerskich, Fundacji na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – do 2024 członek zarządu Oddziału Warszawskiego SDP. Autorem wielu wystaw o Fryderyku Chopinie, Arturze Rubinsteinie, Józefie Piłsudskim, Ignacym Janie Paderewskim, Bolesławie Wieniawie-Długoszewskim; wystaw fotograficznych Ewy Rubinstein w Polsce i poza jej granicami. Pomysłodawca i wnioskodawca ustanowienia przez Sejm RP Roku Artura Rubinsteina (2007), organizator wielu wydarzeń muzycznych, w tym cykli „W hołdzie Arturowi Rubinsteinowi”, organizator przedsięwzięć kultural-



Jan Widlarz, fot. Karolina Jóźwiak

nych pod wspólną nazwą „Dni Chopina”: w Łodzi 17 X 2009 r., w Muzeum Polskim w Rapperswilu w Szwajcarii „Dzień Chopina w Rapperswilu” 24 X 2009 r. oraz „Dni Chopina i Rubinsteina” w Paryżu (maj 2010), w Brukseli (2013), Genewie (2015). W 2012 roku zorganizowałem wiele wydarzeń z okazji 125. rocznicy urodzin i 30. rocznicy śmierci patrona-pianisty, koncert galowy odbył się w Carnegie Hall w Nowym Jorku w sobotę 15 grudnia 2012 r.; następne koncerty w Carnegie (w średniej sali Zankel Hall) organizowałem w 2019 i 2022 roku.

Zostałem odznaczony m.in. Orderem Odrodzenia Polski, Honorową Odznaką za Zasługi dla Miasta Łodzi, Nagrodą Miasta Łodzi oraz Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”.

Obchody jubileuszowe 18-20 XII 2025

Czwartek, 18 XII 2025,
Muzeum Miasta Łodzi,
ul. Ogrodowa 15

godz. 17:30

zwiedzanie sal z pamiątkami po Arturze Rubinsteinie w muzeum; zwiedzanie wystawy rocznicowej o Arturze Rubinsteinie w hallu (10 roll-upy)

godz. 18

Sala Lustrzana: powitania, prezentacja -film-informacje o fundacji;

godz. 18:20

koncert: Jan Widlarz – fortepian

Wolfgang Amadeusz Mozart

Fantazja d-moll, K. 397

Fryderyk Chopin

Fantazja f-moll, op. 49

Johannes Brahms

Trzy Intermezza, op. 117

Maurycy Ravel

Gaspard de la Nuit, M. 55

godz. 19:30

przejście do Sali Jadalnej;

godz. 19:40

kolacja wigilijna, składanie życzeń, toasty. Prowadzenie – red. Adam Rozlach.

Piątek, 19 XII 2025

godz. 14

spotkanie przy kawie i rozmowy o Arturze Rubinsteinie, jego rodzinie, fundacji jego imienia, prezentacja nowych materiałów (informacji, dokumentów, zdjęć) pozyskanych przez fundację o Patronie – kino Charlie, ul. Piotrkowska 203/205.

Sobota, 20 XII 2025

godz. 12

składanie kwiatów pod tablicą A. Rubinsteina przy ul. Piotrkowskiej 78.

Jan Widlarz (2002) jest studentem Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy, uczeń prof. Katarzyny Popowej-Zydroń i Pawła Warkarecego. Stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Fundacji Yamaha Music Europe, laureat wielu konkursów pianistycznych w kraju i na świecie, uczestnik 19. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie w 2025 r., występował na VIII Rubinstein Piano Festivalu 2024.

Podziękowania za stałe od lat wspieranie działalności fundacji zechcą przyjąć Państwo: Ewa, Alina i John Rubinstein; Pan Jerzy Czubak; firma Amcor Sp. z o.o.; Fundacja Zygmunta Zaleskiego, Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce; darczyńcy wymienieni imiennie w folderze jubileuszu.

Kompletne archiwalne informacje –także programowe, na www.arturrubinstein.pl

Wojciech Stanisław Grochowski

Roman Markowicz

80. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski

Duszniki-Zdrój 2025

Był to ważny festiwal, nie tylko ze względu na swoją okrągłą rocznicę. Niewiele w końcu festiwali międzynarodowych może poszczycić się nieprzerwanym istnieniem, którego nie poskromiła nawet pandemia w 2020 roku. 80. festiwal był także 33-cią już edycją pod artystyczną kuratelą prof. Piotra Palecznego, który stery konkursu dzierży wciąż krzepkimi rękami. Jak wszyscy szefowie festiwali, czasami nie jest w stanie zapanować nad nieprzewidywanymi okolicznościami, takimi jak nagłe odwołania, czyli „Ms. Argerich is available for cancellation”...

Tych było dość sporo: rok temu była mowa o udziale w rocznicowym festiwalu właśnie Marty Argerich w duecie z Sergiejem Babayanem, tegoż solowym recitalu (w dość oryginalnym repertuarze i słyszalnym ledwie tydzień wcześniej przez gości festiwalu w Verbier), ba, nawet o długo oczekiwanym występie Krystiana Zimmermana. Z takich, czy innych względów do tych występów nie doszło i nieodzowne było znalezienie zastępstwa w ostatnim momencie. Solowy recital Babayana zastąpił występem Marca Laforeta, wspólny występ Marty Argerich i Babayana, pół-recitalami Kate Liu i Erica Lu. Ostatnia dwójka postarała się skompensować nieobecność planowanych artystów wspólnym wykonaniem chopinowskiego Ronda C-dur op. 73 na dwa fortepiany. A zakończyli festiwal pięknym bisem, wolną częścią Sonaty D-dur K. 448 Mozarta, który był w końcu idolem Chopina.

W tym roku, pierwszy raz od 2015 pojawił się w Dusznikach koncertowy namiot, pod dachem którego miał miejsce koncert inauguracyjny. Wziął w nim udział słynny pianista rosyjski Mikhail Pletnev, któremu towarzyszył nieco okrojony zespół Filharmonii Narodowej pod dykcją Pawła Kapuły. Młody maestro starał się nie spuszczać z oka i ucha nieco nieprzewidywalnego i manierycznego solisty i to udało mu się znakomicie. Więcej o tym niezwykłym wydarzeniu za moment. Warto wspomnieć, że koncertowy namiot, to tylko jeden z licznych obiektów ufundowanych przez amerykańskiego filantropa Michaela Rydina. Zakochany w Polsce Teksasczyk już od kilku lat w szlachetnie wspomaga dusznicki Festiwal. Mieszczący kilkaset osób namiot służył również podczas Festiwalu słuchaczom, którzy mogli w nim oglądać na telebimie i z dobrym nagłośnieniem koncerty z Dworku.

80. festiwal pełnił również rolę przygotowawczą dla kilku pianistów, których melomani usłyszą w październiku podczas Konkursu Chopinowskiego. Pięciu z nich: Krzysztof Wierciński i Mateusz Dubiel (Polska), Kevin Chen (Kanada), Rosjanin Phillip Lynov i wreszcie doskonale znany w Polsce Eric Lu z USA, wystąpiło jako zaproszeni przez Festiwal artyści. Pozostała piątka innych polskich pianistów, którzy byli także uczestnikami klas mistrzowskich, zaoferowała solowe, skrócone do godziny recitale w Hotelu Fryderyk. Owe sobotnie i niedzielne recitale cieszyły się niezmierną popularnością, a chętnych do

posłuchania młodych wirtuozów było zawsze więcej niż dostępnych miejsc.

Usłyszeliśmy tam Julię Łozowską, Antoniego Kleczka, Kamilę Sacharzewską i Yehudę Prokopowicza.

Koncert Inauguracyjny, czyli największa kontrowersja Festiwalu

Na estradzie pojawia się Mikhail Pletnev, jeden z najbardziej cenionych dziś pianistów, który ma wykonać obydwie koncerty Chopina we własnej orkiestracji. Warto zaznaczyć, że od momentu powstania tej orkiestracji podlegała wielokrotnym modyfikacjom przez kompozytorów i pianistów takich jak Tausig, Balakiriev, Cortot, Klindworth, do których teraz dołączył się obecnie Pletnev, znany także jako dyrygent i autor własnych kompozycji oraz cenionych przeróbek baletów Czajkowskiego na fortepian. Jego orkiestracje jest sekretem, bo użyto ją w nagraniu obu koncertów przez Daniila Trifonova z Pletnevem na dyrygenckim podium.



Duszniki, Hotel Fryderyk: Mateusz Dubiel, Yehuda Prokopowicz, gość hotelu NN, Andrzej Wierciński, Julia Łozowska. Fot. W.S. Grochowalski, VIII 2025

To, co Pletnev poczynił z orkiestracją chopinowskich koncertów mogło faktycznie budzić dezaprobatę, niedowierzanie, zagniewanie (np. prof. Paleczny w wywiadzie dla PR – Cafe Muza – był niedaleki tego właśnie uczucia). Słuchacz miał prawo zastanawiać się, czy zmiany w chopinowskim oryginale posiadały aż tak wiele sensu i czy np. przenoszenie partii fortepianowej do orkiestry, lub „uczajkowskowanie” Chopina oryginałowi cokolwiek dodały. Osobiście, mając w pamięci nie tak dawne wykonanie przez Pletneva Koncertu c-moll Rachmaninowa, mam wrażenie, że obecnie pianista pragnie się, za wszelką cenę, stać nie tyle odtwórcą granej kompozycji, co współtwórcą. To by wiele wyjaśniało.

W swoich interpretacjach Pletnev wydawał się nieco pompadyczny, jednocześnie deklamacyjne frazowanie posiadało operowy wręcz charakter. Grał na własnym Shigeru Kawai ale w festiwalowym namiocie, o szczególnej „akustyce”, dźwięk wydawał się nieprzewidywalnie szklisty. Natomiast kontrola dynamiki i uderzenia były, jak zawsze u tego pianisty, imponujące.

Na fortepianie potrafi on, szczególnie w momentach lirycznych, zarówno śpiewać jak i dość głośno samemu sobie podśpiewywać. Co było nieco zaskakujące u tego legendarnego wirtuoza, to kilka momentów niepewności: sądząc po rozcieraniu sobie rąk podczas orkiestrowych tutti, było to być może związane z dość niską temperaturą. Dla nas, przyzwyczajonych do konkursowej perfekcji, zaskakującymi również były w koncercie e-moll nieliczne, choć dostrzegalne wpadki pamięciowe. Koncerty Chopina nie należą chyba do jego żelaznego repertuaru.

Pletnev nie ukrywa, że obecnie modelem dla niego są dawno już odeszli pianiści i generalnie stara się kultywować „starą szkołę pianistyczną”, o czym pobieżnie wspomniał autorowi tej recenzji.

Czasami jego retoryka była nie do końca przekonująca poprzez rozciąganie fraz lub często ociężałe tempo, za to w finałach obu koncertów pianista zaprezentował całkowicie odmienne podejście i niecodzienną finezję: całe fragmenty grane były bez użycia pedału,

Lisza. Były równie dobre, ale chyba nie lepsze. Wspaniała była także otwierająca drugą część recitalu lisztowska Ballada No.2 h-moll, jeśli nawet nie posiadała muzycznej dojrzałości 70-letniego Claudia Arraua. Kevin ma zaledwie 20 lat!

Młody Kanadyjczyk szykuje się również na Konkurs w październiku i naturalnie jego Chopin musiał budzić nasze zainteresowanie. Styl jego gry nazwałbym apolińskim, niesentymentalnym, gdzie emocje nie dominują nad kontrolą intelektualną i są jak gdyby nadmieniane, raczej niż eksponowane. Jednocześnie we wszystkim co gra obecna już teraz jest dojrzałość koncepcji, której formalnie nie można zarzucić. Można się najwyżej z nią nie zgodzić. Z punktu widzenia pianistyki imponowało mi na przykład, jak łatwo Chen obywał się bez „tradycyjnego” przyspieszania pulsu, kiedy wzrastał wolumen dźwięku: jak niewielu pianistów jest w stanie się temu oprzeć!

Z rzadką dozą komfortu słuchałem jego wersji Poloneza Fantazji, który jak rzadko inne dzieło potrafi eksponować niedostatki koncepcji. W tej bogatej emocjonalnie kompozycji odnalazłem wiele detali interpretacji, które mnie nie tylko przekonały, ale nawet ujęły.

W przeciwieństwie do większości swoich kolegów, Kevin jest również kompozytorem i być może tej działalności można właśnie przypisać łatwość w zrozumieniu zamysłu i formy muzycznej.

Mój entuzjazm wzbudziła także Sonata h-moll Chopina, zagrana nie tylko z maestrią godną wielkich mistrzów (Kapell?), tonalną kontrolą, subtelnym wyeksponowaniem detali i doskonale pojętą strukturą. Tempa były, moim zdaniem, idealnie dobrane: tym razem czasami rozwleczone III cz. Largo, jak gdyby inspirowana grą Cortot’a płynęła naturalnym pulsem. Jest oczywiście za wcześnie, aby spekulować o finałach Konkursu, ale przypuszczam, że jedynie jakaś nieprzewidziana katastrofa może spowodować, aby przy tak mistrzowskich interpretacjach muzykalności i panowaniu nad klawiaturą Chen mógłby być on tam pominięty. Owacja na stojąco już po pierwszej części recitalu wskazywałaby, że mój entuzjazm nie był odosobniony.

Najciekawszy recital Festiwalu

Długo oczekiwany powrót do Dusznik przez Piotra Anderszewskiego, który debiutował tam 32 lata wcześniej, już wtedy budząc mój podziw, dla nieznanego mi uprzednio pianisty. Kilko z nas było obecnych w Dworku Chopina zarówno w 1993 jak i teraz w 2025. Pozornie jego program wydawał się ryzykowny, jako że skomponowany miał być z czterech ostatnich opusów fortepianowych miniatur Brahmsa (op.116- op.119). Anderszewski słusznie, jak się okazało, zdecydował aby te miniatury, nie aż tak bardzo organicznie ze sobą związane, pomieszać i ułożyć raczej według tonacji, lub emocjonalnego charakteru niż opusowych numerów. Rezultat był fascynujący, nie tylko ze względu

z godną podziwu klarownością.

Dla mnie najbardziej pamiętnym momentem owego wieczoru, momentem rzadkiej u Pletneva ekspresji, pozostanie słynne „recitativo” w II części Koncertu f-moll: tam, wspomniana wcześniej narracja i deklamacja przyniosły wstrząsające efekty! W sumie, rad byłem to usłyszeć i nie mam potrzeby na powtórkę.

Genialna pianistyka

Innego rodzaju wydarzeniem, zarówno pianistycznym, jak i czysto muzycznym, był recital Kevina Chena, który powrócił do Dusznik wykonując dzieła Chopina i Lisza. Aby nie było wątpliwości: **nie ma dziś chyba innego pianisty, który młodziutkiego Kanadyjczyka przewyższa zdolnościami pianistycznymi.**

Trzeba sięgnąć pamięcią do dawnych legend klawiatury takich jak Ginzburg czy Simon Barere po równie efektowne, niemal cyrkowe w swojej wirtuozerii wykonanie karkołomnych „Reminiscencji na tematy z Don Juana Mozarta”

du na tę oryginalnie ułożoną 47minutową suitę (z 15 w sumie utworów w wyżej wymienionych opusach, usłyszeliśmy 12), ale głównie poetyckiej i głęboko zaangażowanej gry Piotra Anderszewskiego.

Z Shigeru Kawai, potrafił wydobyć do tego momentu niesłyszane barwy i subtelność brzmienia: momentami był to szept, który na przestrzeni kilku taktów potrafił się zmienić w krzyk rozpacz i lametu (Intermezzo es-moll op.118No.6) lub triumfalne forte akordów w Rapsodii Es-dur op.119 No.4). Anderszewski wydaje się słyszeć Brahmsa Brahms słyszany przez przyzmat polifonii Bacha: w doskonale mi znanych intermezzach i capricciach usłyszałem ukryte przez innych środkowe głosy, czy fascynujące detale lewej ręki. Anderszewski okazał się chyba jedynym podczas Festiwalu „oburęcznym” pianistą który zwraca uwagę na linię basową, wyraźnie zaznaczając harmoniczne podłoże i kontrpunkty. Wydawało mi się, że słuchając polskiego pianisty nawet mistrz, jakim dla wielu z nas jest w tej muzyce Wilhelm Kempff, schyliłby przed naszym muzykiem swą siwą głowę. Gra Anderszewskiego łączyła zaangażowanie, nieczęsta u niego pasję, ale też dyscyplinę i logikę.

Był to nie tylko fascynujący Brahms, ale też bardzo przekonywujący i piękny: w wolniejszych ogniwach tempa nigdy nie stawały się letargiczne często wręcz parły do przodu (Intermezzo b-moll op.117No.2), kontrasty lub podobieństwa emocjonalne miały sens, piękno muzyki było eksponowane w każdym niemal takcie. Jedynym trudnym do uplasowania w programie utworem stała się owa radosna, triumfalna Rapsodia op.119: powinna stać się finałem suit, bo doskonale pasuje, ale ostateczny wybór pianisty okazał się bardziej wymowny: rezygnacja i smutek emanujący z Intermezza es-moll op.118 No.6 robiły jak zawsze przejmujące wrażenie. Gra Anderszewskiego łączyła zaangażowanie, czasami nawet pasję, ale też dyscyplinę i logikę.

Zdarza się, że podczas słuchania znanego mi repertuaru chciałbym jakiś detal, frazę czy nawet część utworu usłyszeć na „własną modłę”. Sukcesem wielkiego wykonania jest to, że słuchacza opuszczają wszelkie porównania i akceptuje słyszaną interpretację bezkrytycznie. Tak było podczas tej brahmsowskiej części programu. Młody wciąż pianista wczuł się bezbłędnie w późnojesienny nastrój, to ostateczne pożegnanie Brahmsa z fortepianem solo.

Wydawało mi się, że gdyby po Brahmsie Piotr Anderszewski nie zagrał ani jednej więcej nuty, wychodzilibyśmy z Dworku szczęśliwi z usłyszenia wspaniałej kreacji. Była jednak druga część, którą artysta poświęcił cyklowi wczesnych 14 Bagatel op.6 Bartoka, a wśród trzech bisów, obok przepisowej Sarabandy Bacha i „3 tańców z regionu Csik Bartoka, znalazł się Mazurek As-dur Chopina, tak samo jak 32 lata wcześniej.

Nokturn

Nokturn jest jedną z najbardziej zakorzenionych tradycji Festiwalu: wieczór eleganckich strojów, krzesła ustawione wokół stolików ze szklaneczkami wina, na środku sali dwa koncertowe fortepiany a z boku przy mikrofonie, prowadząca nokturnowy wieczór Róża Świąteczńska, jedna z najbardziej znanych redaktorek Polskiego Radia. Tym razem czytała nam listy Friederike Müller, ulubionej paryskiej uczennicy Chopina, której korespondencje i reportaże z Paryża, detalicznie ilustrujące jej lekcje i relacje z genialnym kompozytorem i nauczycielem, zostały niedawno udostępnione także polskim czytelnikom. Ogromna ilość in-

formacji, fascynujących a także dostarczających intrygujących detali o sposobie uczenia i myślenia naszego kompozytora i być może nie wszystkie trafiły do świadomości obecnych na sali. Może było to w ogóle niemożliwe? Byłem chyba jednym z wielu, którzy powrócą do fascynującej lektury tych listów, do tej 750 stronicowej „cegły” pięknie i starannie opublikowanej przez NIFC. Bezcenny dokument warty zakupu i zaznajomienia się. Muzycznie, tym razem bez przygód: jedyna ciekawostka repertuarowa, to kończący Nokturn występ pary japońskich pianistów Kyohei Sorita i Aimi Kobayashi w schubertowskim Rondo A-dur D.951 na cztery ręce.

Japońska para laureatów z 2021

Kiedy startowali w Konkursie Chopinowskim w 2021 nie byli chyba jeszcze parą: dziś są małżeństwem i mają już kilkuletnie dziecko. Wystąpili na Festiwalu w osobnych recitalach i we wspomnianym już duecie Schuberta, podczas Nokturnu. W swojej chopinowskiej części recitalu **Kyohei Sorita** zaoferował cztery balady Chopina, chyba nie pomyślane przez ich twórcę jako cykl wykonywany jednym ciurkiem (takim też nie powinien być cztery scherza). To powiedziałem, byłem pod wrażeniem narracji i prowadzenia chopinowskiej frazy: pianista zdecydowanie wiedział o „czym gra”, miał ten materiał przemyślany i doskonale opanowany pianistycznie. Niektórzy słuchacze narzekali na zbyt intensywny wolumen fortepianu, który faktycznie posiadał niebagatelną amplitudę, ale wciąż dźwięk Shigeru Kawai nie był przesterowany. Miałem uczucie, że w przeciwieństwie do swojego poprzednika, który Balladę g-moll grał dzień wcześniej, prak-



Piotr Anderszewski, arch. organizatora

tykując sztukę „gry o niczym”, Sorita nawet w prędkich segmentach słuchaczowi o czymś opowiadał. W sumie, jako komplet, chyba jeden z najlepszych jakie ostatnio zabrzmiały w Dusznikach. Po przerwie wirtuozowska, jak należało się spodziewać, wersja „Obrazków z wystawy” Mussorgskiego: Duszniki wydają się wciąż jednym z nielicznych miejsc, gdzie wykonywanie muzyki rosyjskiej wydaje się nikomu nie przeszkadzać....

Żona Sority, **Aimi Kobayashi** poświęciła Chopinowi drugą część swego recitalu: pierwszą wypełniły 4 Impromptus op.142 (D.935) Schuberta. Te ostatnie zrobiły na mnie większe wrażenie niż komercyjne nagranie: może byłem w lepszym humorze?

W jej starannie opracowanych interpretacjach chopinowskich zabrzmiały 3 Mazurki op.59 i Sonata h-moll op.58. Mazurki bardzo stylowe, subtelne, taneczne i zadumane zarazem, to wszystko połączone z typowym dla niej pięknym brzmieniem instrumentu (Steinway). Byłem pod wrażeniem sonaty h-moll, może nie tak perfekcyjnej jak Kevin Chen, ale wciąż dojrzalej,

przemysłanej i poddającej się zrywom emocji. W ostatniej części Presto, non tanto, element „non tanto” (bez przesady) wydawał się dominować i miast cyklonu słyszałem „jedynie” narastającą nawałnicę: czasami mniej hysterii robi większe wrażenie...

Chopin w muzyce kameralnej

Kilka generalnych uwag: wykonawcami dzieł na fortepian i wiolonczelę byli stali bywalcy dusznickiego festiwalu: **Szymon Nehring** i **Marcin Zdunik**. Obydwójce pierwszorzędni instrumentalści, znający się doskonale ze wspólnych występów i nagrań. Tym razem w ich interpretacjach najlepiej obroniło się błyskotliwe „Grand Duo Concertante” napisane wspólnie przez Chopina i jego przyjaciela-wiolonczelistę Augusta Franchomme. Tutaj wirtuozeria, rozmach i temperament obu artystów zdały egzamin najlepiej. Umieszczone w programie zgrabnie sklecone autorskie transkrypcje Zdunika walców i preludów wciąż pasowałyby lepiej, jako bisy solowego recitalu wiolonczelisty.

Zdunik, wspaniały, najlepszy w Polsce wirtuoz wiolonczeli, grał jak zawsze z niesłyszanej swobodą, zaangażowaniem, generalnie z solidną intonacją(może nie zawsze podczas ostatniego recitalu), pięknym, nośnym, wręcz dominującym tonem, natomiast kwestie wierności rytmicznej dla tekstu często traktował, jak to u niego, raczej umownie. Wydaje mi się, iż Chopin był wystarczająco wyrafinowanym kompozytorem, aby zaznaczyć zmiany agogiczne, jeśli potrzeba to nawet co dwa takty. Jeśli tego **nie zrobił**, to może po prostu jego wykonawcy powinni dać kompozytorowi szansę i zagrać to,

co w partyturze, czyli poddać się pewnej rytmicznej stabilności. Jest jednak przywilejem wykonawców, aby grać jak im się podoba, a recenzentów, aby zauważać zniekształcenia w tekście. To wykonanie sonatę słabo jakoś znosiłem....

Udział polskich pianistów

Krzysztof Wierciński i **Mateusz Dubiel** z racji swoich sukcesów na Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym i Ogólnopolskim Konkursie im. Fr. Chopina zaproszeni zostali do udziału w Festiwalu: pozostała czwórka, jak wspomniałem, demonstrowała swe nie byle jakie umiejętności podczas koncertów w Hotelu Fryderyk. Dwa pół-recitale w pożegnalną sobotę pokazały nam świetnie już teraz grających pianistów, których można słuchać z zadowoleniem i podziwem.

Krzysztof Wierciński otworzył swój program rzadko grywanym Rondem c-moll op. 1, bardzo jeszcze młodzieńczą kompozycją z 1825 r., z dominującym elementem wirtuozerii. Wykonaniu nie można było nic zarzucić i dobrze od czasu do czasu posłuchać tego Chopina

z nieco niższej półki. Największą chyba niespodzianką jego programu były trzy Walce z op. 64, subtelne, eleganckie wyrafinowane. Po młodych wirtuozach spodziewamy się nieskazitelnej umiejętności pokonywania problemów technicznych, znacznie rzadziej jednak takiej wytworności i dobrego gustu. Doskonale było oczywiście Scherzo b-moll, choć tego można już było oczekiwać.

Mateusz Dubiel, ma za sobą cały szereg wygranych konkursów i jest ewidentne, że nie jest to przypadkiem. Tak wspaniale zagranego Scherza E-dur nie powstydziliby się młody Ashkenazy, Kissin czy jeszcze młodszy Pollini. Ale piękne momenty dominowały także w Polonezie Fantazji, czy Mazurkach z op. 41. Już teraz liczący się pianista!

Każdy z pozostałej czwórki pozostał we mnie pozytywne wrażenia: **Julia Łozowska** jako jedyna odseparowała się na moment od Chopina, oferując w swoim recitalu bardzo wypracowane wersje Sonaty As-dur op. 110 Beethovena i „Serenady Don Juana” z Masek op. 34 Szymanowskiego. Najmłodszy chyba z kandydatów na październikowy Konkurs, **Antoni Kleczek** zrobił na mnie świetne wrażenie Nokturnem Es-dur op. 55 nr 2 oraz już teraz rozważną w koncepcji Balladą f-moll op. 52. **Yehuda Prokopowicz**, którego obserwuję od lat rozwinał się w dobrze rokującego się wirtuoza o dużej także wrażliwości i ładnym dźwięku. Jego bardzo dobre mazurki z op. 33, Nokturn fis-moll op. 48 nr 2 i wieńczący recital Polonez As-dur op. 53 dostarczyły nam wszystkim zadowolenia i wzbudziły prawdziwe uznanie.

Kamila Sucharzewska, którą dotychczas słyszałem jedynie w konkursie chopinowskim na instrumentach historycznych, zaskoczyła mnie temperamentem, doskonałym panowaniem nad klawiaturą i sporą dojrzałością. Gustowny i elegancyjny był jej Walc Es-dur, świetnie skonstruowany Polonez fis-moll op. 44 i Sonata b-moll pełna energii i pasji: z czterech usłyszanych podczas festiwalu, jej wersja na jotę nie ustępowała, jeśli wręcz nie przerastała, te, które oferowali szeroko znani i poważani starsi koledzy. Pani Sucharzewska niestety w Konkursie tym razem się nie pokaże i jest to chyba także nasza strata....

Pytaniem, jakie bez wątplenia zadawał sobie każdy z festiwalowych melomanów, podczas występów polskich kandydatów na konkurs było: jakie ma on/ona szanse w Warszawie? Dawna odpowiedź przypisywana Arturowi Rubinsteinowi głosiła „na konkursie wszystko zależy do tego, jak podle będą grali inni”. Bardziej precyzyjna odpowiedź będzie nam znana za dwa miesiące. Na razie, sądząc jedynie po dusznickiej szóstce, są oni dobrze przygotowani.

Na Festiwalu nie zabrakło również nie-muzycznej atrakcji, jaką była wystawa (10 roll-up) o Arturze Rubinsteinie, zwierająca m.in. fotografie pianisty wykonane przez jego córkę Ewę Rubinstein. Wystawę przygotował Wojciech Grochowalski, dyrektor Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina i festiwalu im. Artura Rubinsteina w Łodzi. Tegoroczna wystawa poświęcona była 80. rocznicy pamiętnego recitalu Rubinsteina w San Francisco, gdy grał dla reprezentantów krajów, które wkrótce miały stworzyć organizację ONZ. Nieobecność polskiej flagi wśród flag państw uczestniczących spowodował artystę od rozpoczęcia swojego programu od hymnu polskiego i w ten sposób podkreślenie nie tylko swojej polskości, ale również skandalicznej decyzji poniżenia kraju, który dopiero co zakończył sześćdzioletnią walkę o przetrwanie.

Roman Markowicz, Nowy Jork

Tomasz Kiejdo

Cmentarz farny w Grodnie woła o pomoc

Grodno za czasów króla Stefana Batorego odgrywało nieformalną rolę stolicy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Cmentarz farny powstał zaledwie dwa lata później niż warszawskie stare Powązki. Otwarty w 1792 roku, należy do grona najważniejszych polskich nekropolii na Kresach.

Złe relacje

Relacje polsko-białoruskie są najgorsze od momentu ogłoszenia niepodległości przez państwo białoruskie w 1991 roku. Z jednej strony Polska wsparła w 2020 r. po wyborach prezydenckich na Białorusi opozycję, ingerując w wewnętrzne sprawy sąsiada (prezydent Andrzej Duda w lipcu 2025 r. stwierdził w jednym z wywiadów, że nie znał żadnych analiz MSZ i innych służb na temat przygotowania rewolucji i możliwych scenariuszy na Białorusi). Z drugiej strony od 2021 r. trwa z Białorusi napór na polską granicę emigrantów ze Wschodu. W 2022 r. kilka kwater żołnierzy AK na Białorusi uległo dewastacji oraz celowemu zniszczeniu. Brak prób normalizacji tych stosunków, a nawet ograniczanie ich do zera poprzez całkowite zamknięcie granicy we wrześniu 2025 roku jest sprzeczne z polską racją stanu. Tracimy pod względem ekonomicznym, kultury, relacji międzyludzkich, w tym relacji Macierzy z Polakami na Białorusi. Tracimy rynek zbytu polskich produktów na Białorusi oraz tranzyt przez ich terytorium. O otwarciu jednego przejścia granicznego z Białorusią apelował w lipcu 2025 Sejmik Województwa Podlaskiego. Z powodu zamknięcia granicy nastąpił brak dopływu polskiej kultury i wsparcia Polaków w tym kraju. Polskie organizacje na Białorusi ulegają lub uległy już w dużej mierze rozwiązaniu. Zamiast więc napływu Polaków i wycieczek z Polski do pięknego Grodna wszędzie widać zorganizowane grupy Rosjan. Nie wspieramy wielowiekowego polskiego dziedzictwa na Białorusi, w tym od 2020 roku nie remontujemy cmentarzy, na których pochowani są nasi rodacy.

Inicjatorem założenia cmentarza farnego był proboszcz grodzieński ks. Józef Muczyński. Wiele nagrobków to prawdziwe dzieła sztuki firm grodzieńskich, ale też rzeźbiarza Sobolewskiego z Wilna, czy rzeźby i nagrobki importowane z Warszawy czy Kijowa. W 1822 roku z funduszy Kazimierza Sudnickiego na cmentarzu zbudowano kaplicę.

Na przestrzeni lat zmieniały się style i moda sztuki sepulkralnej, co znajduje odzwierciedlenie w nagrobkach. Dlatego jest to miejsce wyjątkowe i ważne dla Polaków?

Zasłużeni dla polskiej kultury i wojskowości

O wyjątkowości cmentarza świadczą groby wybitnych Polaków zasłużonych dla naszej kultury, wojskowości, kościoła czy lokalnej grodzieńskiej społeczności. Najsłynniejszym nagrobkiem na cmentarzu farnym jest niewątpliwie pomnik autorki „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej i jej męża Stanisława Nahorskiego, adwokata i działacza społecz-

nego. W 1926 roku złożono na nekropolii ciało przyjaciółki Orzeszkowej Wilhelminy Zyndram Kościalkowskiej, pisarki i tłumaczki dzieł literatury zagranicznej m.in. powieści Karola Dickensa „David Copperfield”. Nagrobków Kościalkowskich jest zresztą więcej, wśród nich grób Józefa, lekarza, powstańca styczniowego, naczelnika w powiecie poniewieskim oraz komisarza województwa kowieńskiego, zesłanego po powstaniu do Omska. To ojciec słynnego historyka i profesora USB w Wilnie Stanisława Kościalkowskiego.



Twórcą wielu pomników na cmentarzu farnym był utalentowany rzeźbiarz, właściciel firmy kamieniarskiej Bolesław Szyszkiewicz. Zmarł w wieku zaledwie dwudziestu lat, a pomnik, który wystawiła mu małżonka, należy do najpiękniejszych na grodzieńskiej nekropolii. Na cmentarzu pochowano gen. Adama Mokrzeckiego dowódcę m.in. oddziału samoobrony ludzkiej, komendanta garnizonu Wilno, w maju 1919 roku dowódcę 7 Dywizji Piechoty, a w roku 1920 Okręgu Garnizonu „Grodno”. Ciekawym nagrobkiem jest pomnik pierwszego prezydenta Grodna w II Rzeczypospolitej, społecznika Edwarda Listowskiego. Również stryj Ludwika Kondratowicza – pseudonim Władysław Syrokomla – Michał, pochowany został na tym cmentarzu. Nie sposób zapomnieć także o pochówku architekta ekonomii królewskich na Litwie, będącego na służbie Antoniego Tyzenhauza Giuseppe de Sacco z małżonką Franciszką z Mańkowskich. Jego dzieła to m.in. przebudowa Nowego Zamku w Grodnie, Fary Witoldowej czy wiele magnackich pałaców.

Kwatera wojskowa z roku 1919 – 1920, groby duchownych

Cmentarz farny w Grodnie to także kwatera wojskowa żołnierzy polskich z lat 1919 – 1920 i obrońców Grodna 1939 roku, w tym symboliczny grób nastoletniego Tadeusza Jasińskiego, przywiązanego do sowieckiego czołgu jako żywa tarcza. Odbity, skonał na rękach matki.

Na cmentarzu znajdują się kwatery siostr zakonnych: Brygidek, Dominikanek i Nazaretanek. Wśród tych ostatnich pochowano malarkę Marię Gażycz z domu Nowina-Chrzanowska. Kształciła się u Wojciecha Gersona, a także w paryskiej Académie Julian, po śmierci męża wstąpiła do zakonu Nazaretanek. Określana była malarką dusz.

Na grodzieńskiej nekropolii miejsce spoczynku znalazło także wielu wybitnych księży. Wśród nich: ks. Wincenty Januszkiewicz, powstaniec styczniowy i zesłaniec; wspierający powstańców styczniowych ks. Witalis Szymon Gąsiewski; ks. Antoni Szymborski; skazany na ośmioletnią katorgę za działalność powstańczą ks. Klemens Morawski. Do grona najbardziej znanych kapłanów pochowanych na cmentarzu farnym zaliczyć należy ks. Franciszka Hryniewiczza, a także ks. Józefa Melchiora Fordona, współpracownika ojca Maksymiliana Kolbego. Dziś toczy się jego proces beatyfikacji.



cyjny, dlatego szczątki księdza w 2003 roku przeniesiono do kościoła pw. Matki Bożej Anielskiej.

Cmentarz decyzją władz został zamknięty w latach 70. XX wieku.

W 1992 roku za pieniądze zebrane przez Towarzystwo Przyjaciół Grodna

i Wilna Oddział w Białymstoku wyremontowano cmentarną kaplicę. W 2020 roku z funduszy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zostały odebrane prace w kwaterze wojskowej. Niestety stan cmentarza farnego dziś, pomimo wspomnianych działań, wygląda bardzo źle; popękane płyty i rozpadające się nagrobki, wyłamane krzyże, rzeźby oraz metalowe ogrodzenia to często spotykany widok. Pomniki niszczy także przyroda, a sam cmentarz nie jest wpisany do rejestru zabytków.

Zaniechania, które bolą

Potrzebne są szybkie działania w celu ratowania tej cennej nekropolii. Już dziś z wielu nagrobków nie można odczytać inskrypcji ani zidentyfikować, kto jest w nim pogrzebany.

Polska polityka wschodnia od lat niestety degraduje nasze dziedzictwo na Kresach. Praktycznie nie stawiamy w relacjach dwustronnych potrzeby digitalizacji polskiego zbioru archiwalnego z okresu międzywojennego, który pozostał na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Dysponujemy w kraju promilem tego zasobu. Od ponad 30. lat niepodległa Rzeczpospolita nie potrafi uzyskać od Ukrainy zgody na ekshumacje bestialsko pomordowanych przez Ukraińców Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Również na Litwie popełniamy grzechy zaniechania. I nie chodzi tylko o powszechnie znane problemy z pisownią polskich nazwisk oraz szkolnictwem. Od kilku lat w byłym wileńskim więzieniu Łukiszki (katownia tysięcy Polaków w czasie II wojny światowej) funkcjonuje centrum rozrywki. Czy naprawdę nasi sąsiedzi nie mieli lepszego miejsca na koncerty, puby, festiwale filmowe i strefę kibica?

Jeśli sami nie będziemy szanować własnego dziedzictwa, historii i kultury, nikt inny za nas tego nie uczyni. Pamięć nie może być wybiórcza. Słowa Józefa Piłsudskiego wydają się właściwą puentą: **Ten, kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, nie jest godzien szacunku teraźniejszości ani prawa do przyszłości.** W innym przypadku cmentarz farny w Grodnie także podzieli los przywoływanych Łukiszek.

Literatura:

Jacek Rozmus, Jerzy Gordziejew, *Cmentarz farny w Grodnie 1792-1939*, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1999;
Stanisław Sławomir Niciejka, *Kresowa Atlantyda*. Tom XIII, Wydawnictwo MS, Opole 2019;
Paweł Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861-1915. Część druga. Dawna Litwa i Białoruś. T 2 i 3*, Nakładem autora, Sandomierz 1936;
<https://tpgiw.pl/cyfrowe-archiwum-kresow-wschodnich/goniec-kresowy/goniec-kresowy-nr-13/>, dostęp 15.01.2025;
https://www.arch.pw.edu.pl/content/download/6468/38300/file/Studia_do_dziejow_sztuki_w_Polsce_Tom_czwarty_z_II_PDF.pdf, dostęp 15.01.2025;
<https://www.gov.pl/web/kultura/polskie-cmentarze-groby-i-zabytkowe-nekropolie-pozza-granicami-kraju-pod-opieka-mkidn>, dostęp 15.01.2025. ■

Spotkanie w Bobowej

W listopadowych niepodległościowych klimatach, można rzec, że także z okazji Dnia Niepodległości, a dokładnie 16 listopada 2025, miałem zaszczyt i przyjemność gościć w Bobowej w Małopolsce. To stare o średniowiecznej historii miasteczko jest i mnie szczególnie bliskie, gdyż jest tam dwór rodziny Długoszkowskich, w pocz. XX w. zakupiony z majątkiem ziemskim przez rodziców mojego mentora gen. dyw. dra Bolesława Wieniawy-Długoszkowskiego (1881-1982). W 2016 r. w Bobowej za kadencji poprzedniego wieloletniego wójta, a następnie burmistrza Wacława Ligęzy brałem udział w odsłanianiu pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego i gen. Wieniawy, ustawionego na placu przed dworem Długoszkowskich, obecnie mieści się w nim szkoła muzyczna. Teraz, przed spotkaniem złożyliśmy wiązanek kwiatów pod tym pomnikiem.

Prawa miejskie Bobowej, utraczone w 1934 r. 1934 r., przywrócono od 1 stycznia 2009 roku.

Do Bobowej zaprosiły mnie Panie Barbara Kowalska, regionalistka, emerytowana nauczycielka oraz Małgorzata Molendowicz, także nauczycielka, była przewodnicząca Rady Miejskiej w Bobowej. Spotkanie odbyło się w ramach cyklu „Bobowskich spotkań z historią”, a moją rolą było opowiedzieć o słynnym bobowianinie popularnym gen. Wieniawie, przedstawić opinie i wyniki moich poszukiwań i badań biografii Generała, w tym kwestie tragicznej śmierci w Nowym Jorku 1 lipca 1942 roku. Poza wspomnieniami, przedstawieniem kilku nowych zdjęć i dokumentów dotyczących tragicznej śmierci Generała, pokazałem i tu film krótkometrażowy mojej realizacji pt. *Wspomnienie o Marszałku*. Wszak trudno jest mówić o Wieniawie – pomijając i nie przybliżając wcześniej postaci Marszałka. Tytuł spotkania brzmiał: *Bolesław Wieniawa-Długoszkowski – najbardziej honorowy człowiek w armii*. Słowa tytułowe wypowiedział o swoim

adiutancie Józef Piłsudski, który użył jeszcze wiele innych trafnych określeń w tym przypominanym i tu przeze mnie:

– Wy Wieniawa macie twarz w wojsku rzadko używaną. Z taką twarzą powinniście być kardynałem, aktorem lub dyplomata.

Jeśli przypomnimy, że słynny Wieniawa był: żołnierzem, poetą, dyplomata, to istotnie Marszałek



trafnie przepowiedział, czy wręcz wyznaczył jego dalszą drogę życiową. Wieniawa-Długoszkowski bronił się przed obejmowaniem stanowisk dyplomatycznych, chciał przede wszystkim być żołnierzem, dowodzić szwoleżerami. Jak mi powiedziała jego córka p. Zuzanna Vernon, najbardziej dumny był i szczęśliwy ze stanowiska dowódcy 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskie-



Bobowa, przed dworem Długoszkowskich, od lewej: Robert Gryzik, Małgorzata Molendowicz, Wojciech Stanisław Grochowski, fot. Barbara Świątkańska

go. Mówił żartobliwie, że innych zdjęć, z innych sytuacji i okazji niż z pułku szwoleżerów nie warto było sobie robić...

W spotkaniu wzięło udział bardzo dużo osób, sala widowiskowa „Koronka” w nowym gmachu na bobowskim Rynku była zapełniona gośćmi. A nazwa „Koronka” też jest iscie bobowska, bo miasto słynie od wieków z tego rzemiosła i wyrabiania koronek klockowych; w 1899 r. utworzono tu Krajową Szkołę Koronarską, wcześniej, w 1883 r. taką szkołę dla dziewcząt ufundowała w Zakopanem Helena Modrzejewska. Na Rynku jest też prywatna Izba Pamięci Bobowskich Żydów prowadzona przez Józefa Gucwę w dawnym domu rodziny Landau. Żydzi mieszkali w Bobowej od 1732 r., do dziś zachowała się synagoga z 1756 r., kirkut. Do słynniejszych tutejszych Żydów należał ród cadyków Halberstamów, a cadyk Salomon Halberstam syn Ben Ciona, który odtworzył po 1945 roku w Nowym Jorku bobowską gminę żydowską, zaprosił na rozmowę Zuzannę Wieniawiankę, po tragicznej śmierci jej ojca 1 lipca 1942 r.

Honorowymi obywatelami gminy Bobowa nadawanym od 2006 r. są m.in.: ww. Barbara Kowalska, Bolesław Wieniawa-Długoszkowski (pośmiertnie) i od 2023 r. Zbigniew Preisner; kompozytor (właściwe nazwisko Kowalski, Preisner to nazwisko jego byłej żony). Artysta spędził swoją młodość w Bobowej i pobliskiej Brzanej, uczęszczał do szkoły podstawowej oraz do liceum ogólnokształcącego w Bobowej.

Na pożegnanie wzruszającego spotkania otrzymałem wiele wydawnictw o Bobowej oraz medal wybitny w 2024 r. na 685-lecie lokacji Bobowej, o której pierwsze pisane wzmianki pochodzą w 1339 r. Na awersie medalu (fi 7 cm) projektant-artysta Robert Motyka ukazał: Zygmunta Gryfitę z Bobowej (rycerza spod Grunwaldu), biskupa krakowskiego Ludwika Łętowskiego urodzonego w Bobowej w 1786 r.), cadyka Ben Cion Halberstama, płka Bolesława Wieniawę-Długoszkowskiego.

Wojciech Stanisław Grochowski

Spotkanie w Lubani

Z okazji Dnia Niepodległości, w jego przededniu, a dokładnie 6 listopada 2025, miałem zaszczyt i przyjemność gościć w Szkole Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Lubaniu w pow. rawskim (Rawa Mazowiecka). Szkoła nosiła to imię już przed II wojną światową – wtedy jako Szkoła Powszechna, w szkole przechowywany jest sztandar z 1931 roku, jest tablica pamiątkowa z płaskorzeźbą patrona tj. Marszałka odsłonięta w 2004 roku. Do ich kolekcji „marszałkowskiej” zawiozłem im duży portret Marszałka wydrukowany na pcv, namalowany w 1934 r. przez Stanisława Zawadzkiego (oryginał w Muzeum Wojska Polskiego), kilka książek o szkolnictwie i wojsku oraz filmy na DVD pt. *Wspomnienie o Marszałku*, film (14 minut) zrealizowany przeze mnie kilka lat temu. Podczas wzruszającego spotkania niepodległościowego dzieci i młodzież dały koncert pieśni patriotycznych, wcześniej delegacja uczniów złożyła wiązanek kwiatów pod tablicą Marszałka, następnie obejrzelśmy ww. film i wygłosiłem prelekcję rocznicową o Marszałku, w tym o jego związkach z Rawą i ziemią rawską.

Poza prezentacją filmu, dużego kolorowego portretu Marszałka i prelekcją, brałem kilka dużych formatowo zdjęć-portretów wybitnych Polaków aktywnych w pocz. XX w., nazywanych mężami niepodległości Polski. Były to portrety (wybór z kilkunastu): Wincentego Witosa, Romana Dmowskiego, Ignacego Jana Paderewskiego, Kazimierza Świątalskiego, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, gen. Bolesława Wieniawy-Długoszkowskiego.

Dziękuję bardzo za to spotkanie, szczególnie paniom dyrektor szkoły Marii Chażka i pani Iwonie Wolińskiej, dziękuję nauczycielom i uczniom za miłą gościnę. Fot. z archiwum szkoły.

Wojciech Stanisław Grochowski



Armia Krajowa

W 80. rocznicę jej rozwiązania

80 lat temu, kilka dni po wejściu Armii Czerwonej do Warszawy, ostatni dowódca Armii Krajowej gen. bryg. Leopold Okulicki ps. „Niedźwiadek”, 19 stycznia 1945 r. wydał rozkaz rozwiązujący jej szeregi. Była to znakomicie zorganizowana podziemna armia, organizacja masowa sprawnie funkcjonująca w konspiracji na terenach okupowanej Polski, będąca ewenementem na skalę światową nie tylko w czasie II wojny światowej. AK żyje do dziś w świadomości i życzliwej pamięci Polaków. Była dowodzona przez wysokiej klasy dowódców, generałów, oficerów i podoficerów Wojska Polskiego.

AK finansowana była przez polski rząd na uchodźstwie, żołnierze otrzymywali żołd. W swojej strukturze miała znakomicie funkcjonującą Komendę Główną i jej biura, sztab i jego oddziały, wywiad, łączność, archiwum, Biuro Informacji i Propagandy m.in. wydające prasę, sądownictwo, dywersję i sabotaż (Kedyw), szkoły wojskowe i inne działy i służby. Żołnierze uzbrajani byli w broń przechowaną po Kampanii Wrześniowej, z alianckich zrzutów, z zakupów i rabunków na wrogu, wreszcie z własnej produkcji. Po II wojnie światowej AK została spacyfikowana i unicestwiona przez komunistów radzieckich i polskich, a następnie przez tych drugich rehabilitowana, żołnierzom przyznano prawa kombatanckie.

Rozkaz rozwiązujący Armię Krajową

Oto fragment rozkazu nr 33 dowódcy Armii Krajowej, wydanego 19 stycznia 1945 r.:

– (...)„Żołnierze! Od 1 września 1939 r. Naród Polski prowadzi ciężką i ofiarną walkę o jedyną Sprawę, dla której warto żyć i umierać: o swą wolność i wolność człowieka w niepodległym Państwie. Wyrazicielem i rzecznikiem Narodu i tej idei jest jedyny i legalny Rząd Polski w Londynie, który walczy bez przerwy i walczyć będzie nadal o nasze słusze prawa. Polska, według rosyjskiej receptury, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenie Kraju. Walki z sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społeczeństwie Państwie Polskim.

Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem jedynie słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem.

Żołnierze Armii Krajowej!

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalnięm Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK.

W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę. Wierzę głęboko, że zwycięży nasza Święta

Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska!”.

W rozkazie nie pada nakaz złożenia i oddania broni – jak np. nastąpiło to po kapitulacji Powstania Warszawskiego; nie ma mowy o pełnej likwidacji struktur, żołnierze otrzymują wskazówki i nadzieję na dalszą walkę z wrogiem. Czekano m.in. na pozytywne dla Polski rozstrzygnięcia międzynarodowe, ale te okazywały się w poc. 1945 r. nadal bardzo niekorzystne dla nas, bo oto Ameryka i Anglia dalej dogadywały się ze Stalinem i „sprzedawały nas” za ich interesy np. w Azji, zaś Francja z gen. de Gaullem poparła rząd komunistyczny lubelski, utworzony przez sowietów 31 grudnia 1944 r.

Funkcjonowanie AK

Znałem wielu żołnierzy AK, którzy mówili, że ze złożonej przed Bogiem przysięgi nikt i nic ich nie zwalniało do końca życia, że prezydent i Naczelnny Wódz nie likwidowali sił zbrojnych, nie rozkazali im złożyć broń, nie zakazywali przestać walczyć; poza tym rozwiązywali szeregi AK, a nie równie liczne inne zbrojne oddziały polskie.

Oto rota przysięgi żołnierzy Armii Krajowej:

– „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę te ręce na ten Święty Krzyż – znak męki i zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej i rozkazom Naczelnego Wodza Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało”.

Zaprzysiężony żołnierz wybierał sobie pseudonim, mówił dowódcy na ucho prawdziwe imię i nazwisko, a dowódca odbierający przysięgę przekazywał mu uroczyste, że:

– „Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią”.

Żołnierz wypowiadał słowa – „Tak mi dopomóż Bóg” – a następnie całował krzyż z Chrystusem.

Po klęsce wrześniowej 1939 roku, 27 września Służbę Zwycięstwu Polski jako organizację konspiracyjną, siłę zbrojną, kontynuatorkę polskiego wojska powołał w Warszawie gen. bryg. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, legionista, odznaczony przez Piłsudskiego słynną odznaką „Parasola”. Jednak przebywający już poza krajem nowy Naczelnny Wódz gen. dyw. Władysław Sikorski utworzył jesienią 1939 r. „własną” (nie-sanacyjną) organizację tj. Związek Walki Zbrojnej, podporządkowując jego sztabowi powstałe w kraju oddziały zbrojne, a więc i SZP. Jako organizacja wojskowa ZWZ był częścią sił zbrojnych podległych rządowi polskiemu na Obczyźnie i Naczelnemu Wodzowi, na czele Komendy Głównej ZWZ stanął gen. broni Kazimierz Sosnkowski. Następnie 14 lutego 1942 r. Naczelnny Wódz



gen. Sikorski przemianował ZWZ na Armię Krajową – armię Polskiego Państwa Podziemnego, jako część Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej. Często określa się łącznie siły zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego, jako SZP-ZWZ-AK. Rozkazem z 15 VIII 1942 Naczelnny Wódz nakazał, by do końca 1942 r. wobec dowódcy AK podporządkowały się wszystkie oddziały i organizacje wojskowe w kraju, a było ich kilkaset.

Było trzech Komendantów Głównych AK: od 14 II 1942 był (stopnie w chwili obejmowania dowództwa) gen. bryg. Stefan Rowecki ps. „Grot”; po jego aresztowaniu 30 VI 1943 r., dowódcą został jego zastępca gen. dyw. Tadeusz Komorowski ps. „Bór”; ostatnim dowódcą od 1 X 1944 do 19 I 1945 był cc gen. bryg. Leopold Okulicki ps. „Niedźwiadek”.

AK liczyła w 1942 r. ok. 200.000 żołnierzy, w swojej historii osiągnęła stan ponad 380.000 żołnierzy, dowodziła nią bezpośrednio Komenda Główna, której terytorialnie podlegały w strukturze organizacyjnej okręgi, tych w 1944 r. było 17, w tym siedem kresowych. Okręgi AK dzieliły się na Inspektoraty, Obwody (zwykle pokryte administracyjnie z obszarem powiatu), te na rejony, wreszcie placówki.

Akcja „Burza”; Powstanie Warszawskie

Sztandarową ogólnopolską akcją Armii Krajowej była Akcja „Burza” w 1944 r. Pierwotny plan „A” zakładał ogólnopolskie powstanie przeciw okupantowi niemieckiemu, gdy ten osłabnie militarnie na froncie, spadnie dyscyplina w armii niemieckiej, gdy głód i stosunki wewnętrzne i antywojenne w Niemczech będą sprzyjać takiemu powstaniu. Powstanie miało być organizowane w połączeniu i z poparciem Zachodu, sił alianckich, na których pomoc czekano w Polsce. Jednak wojna przedłużała się, Niemcy w czerwcu 1941 roku najeżdżali dwumilionową armią na Związek Sowiecki, alianci zaczęli wspierać naszego drugiego okupanta Rosję i plan powstania, walki i całej akcji zmodyfikowano jako plan „B”. Szybko okazało się, że Ameryka ma inną wizję powojennej Polski i jej granic, bardzo niekorzystną dla nas.

Rozkaz do rozpoczęcia przez Armię Krajową Akcji „Burza” – po modyfikacji przygotowań i ew. przebiegu w obliczu przejścia na frontie wschodnim inicjatywy przez Rosjan – wydał, a właściwie zarysował, czy nakreślił gen. „Bór” 20 listopada 1943 r. Gdy Rosjanie zaczęli pokonywać Niemców, posuwać się na zachód i już 4 stycznia 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła dawną granicę polsko-radziecką – faktem stało się, że Rosjanie będą szybciej w Polsce i zajmą ją wcześniej niż np. będą w stanie wyzwolić ją Polacy z oczekiwanyymi aliancami. Nowy plan „Burza” zakładał walki AK z okupantem niemieckim, atakowanie wycofujących się ich oddziałów, próby samodzielnego wyzwolenia spod okupacji kolejnych obszarów kraju i „witanie” nadchodzącej Armii Czerwonej – ale jako wyzwoliciele i prawowici gospodarze naszych ziem. Kuriozalnie dowództwo AK ujawniało się sowietom i oddawało pod

ich rozkazy... Pierwszy „lokalny” rozkaz do rozpoczęcia „Burzy” (zaatakowania Niemców) wydał na Kresach 15 stycznia 1944 Komendant Okręgu AK Wołyń.

Zachowanie Rosjan wszędzie było takie samo, bo nawet, gdy Polakom udało się wyzwolić samodzielnie jakiś teren, sowietci szybko aresztowali tu dowództwo polskie, żołnierzy wcielali do prosowieckiej armii Berlinga, a opornych więzili, wywozili np. na Sybir. Nie uznawali polskiej władzy, administracji, aresztowali lokalnych Delegatów Rządu; NKWD instalowało swoje służby, zaś Armia Czerwona szła dalej na Berlin. Tak było na Lubelszczyźnie, Białostocczyźnie, w walkach o Lwów czy Rzeszów, także samo w Wilnie. Tu Akcja „Burza” to Operacja „Ostra Brama” 7-17 lipca 1944, Niemców wspólnie wyparto stąd już 13 lipca. Nie ominęły te bolesne doświadczenia także Warszawy, gdzie Rosjanie doszli do Wisły i stanęli 14 września na jej prawym praskim brzegu, nie poszli na pomoc AK, która rozpoczęła Powstanie Warszawskie 1 sierpnia 1944 r. Ofensywa Armii Czerwonej ruszyła znad Wisły dopiero 12 stycznia 1945 r., na Warszawę 14 stycznia, gdy Warszawa już dawno padła po Powstaniu, gdy Niemcy po wprowadzeniu w październiku ludności cywilnej (ok. 550.000) przez trzy miesiące łupili miasto, palili, burzyli, wysadzali wszystko w powietrze – ku bierności naszych sojuszników z zachodu i „sojuszników naszych sojuszników” ze wschodu. 17 stycznia 1945 sowietci „wyzwolili” zgłiszczą i ruiny Warszawy... AK chwaliła się, że Powstanie Warszawskie było jej największą akcją militarną, ale skutek okazał się bardzo tragiczny, bo poza całkowitym zniszczeniem stolicy państwa, złamaniem jej ducha, zginęło mnóstwo wspaniałych w tym młodych polskich patriotów: 10 tys. żołnierzy AK, 5 tys. zginęło bez wieści, zginęło ponad 100 tys. (są różne oszacowania) ludności cywilnej Warszawy. Dziwne, że AK walczyła jeszcze dalej tym samym zgubnym dla siebie (dla Polski!) systemem prosowieckim na Kielecczyźnie, w Małopolsce w Krakowskim, w Piotrkowskim; wszędzie z takim samym złym ostatecznym rezultatem.

Tragiczną w skutkach akcją „Burza”, dowódca AK gen. Okulicki zakończył 26 X 1944 r. Zaczęto demobilizować oddziały partyzanckie, przygotowywać się do nowej sytuacji. Historyk Jerzy Łojek określił plan Akcji „Burza” jako niepotrzebny, a nawet zbrodniczy; gen. Władysław Anders powiedział w maju 1945: „Jestem na kolanach przed walczącą Warszawą, jednak sam fakt powstania w Warszawie uważam za zbrodnię”. Mój profesor Paweł Wieczorkiewicz (studowałem podyplomowo historię na Uniwersytecie Warszawskim) też mówił, że akcja „Burza” była wymierzona przeciw polskiemu interesowi, Powstanie Warszawskie niepotrzebne, należało puścić Rosjan na Zachód, by i tamci doświadczyli komunistycznego rajy...

Powojenna konspiracja

Kolejnymi „rządowymi” poakowskimi w kraju siłami zbrojnymi Podziemnia były: organizacja „NIE”, Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Wszak rozkaz rozwiązujący AK nakazywał jej żołnierzom dalszą działalność – czytaj walkę o niepodległość.

Okręg Białostocki AK odmówił wykonania rozkazu rozwiązania AK

i działał dalej jako Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK), którego oddziały oficerowie AK tworzyli i w innych rejonach kraju do walki z: sowietami, Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego, MO, UB. Inne duże organizacje zbrojne walczące dalej z bronią w ręku to: Konspiracyjne Wojsko Polskie, Armia Polska w Kraju, Organizacja Polska; nieprzerwanie walczyły z bronią w ręku bardzo liczne oddziały narodowców: Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (powstałego na bazie dawnej Narodowej Organizacji Wojskowej założonej wiosną 1940 r.), później pod nazwą Narodowy Związek Zbrojny, walczyły Narodowe Siły Zbrojne (część scalila się z AK). Narodowcy uznawali od 1939 roku za wrogów tak Niemców jak sowietów – AK w Akcji „Burza” nakazała, by nie walczyć z Rosjanami... W lesie było także mnóstwo dezertów z Armii Berlinga, z Armii Czerwonej w tym własowców, Ukraińców, zatem czasami te oddziały leśne walczyły nie tylko z NKWD, oddziałami milicji, UB, KBW, ale i między sobą. Działy: „Chłosta” – poprzedniczka „Batalionów Chłopskich” istniejących od 1942 r., Gwardia Ludowa „Wolność, Równość, Niepodległość” (formacja PPS), Konfederacja Zbrojna, Armia Polska w Kraju, Młodzież Wszechpolska (reaktywowana w 1942 jako konspiracyjna), Tajna Organizacja Wojskowa, Polskie Wojska Unijne. Utworzono też jako zbrojne ramie PPR ich Gwardię Ludową przemianowaną później na Armię Ludową.

Kontynuatką AK była nadal istniejąca głęboko zakonspirowana kadrowa organizacja wojskowa „NIE” założona przez Komendę Główną AK w 1944 r., już wówczas przewidującej zajęcie Polski przez sowietów. Dowodzona była ze stanowiska komendanta głównego przez ww. gen. L. Okulickiego; jego zastępcami byli płk Fieldorf „Nil” i płk Jan Rzepecki ps.: „Prezes”, „Rejent”, „Sędzia”. Wówczas, już po aresztowaniu gen. Okulickiego przez sowietów 27 III 1945, nastąpił opór części „byłych” akowców do podporządkowania się organizacji „NIE”, która miała przejmować kadry AK i dalej organizować i prowadzić walkę. Utworzoną komendę główną organizacji nazywano KG AK-„NIE”. W efekcie i aresztowania w marcu 1945 r. dowódcy „NIE” tj. płk. „Nila” organizację rozwiązano. Jej żołnierze, dawni AK-owcy, zostali jednak pod bronią.

W maju 1945 r. z rozkazu gen. Andersa (II-V 1945 pełniącego obowiązki Naczelnego Wodza) utworzono Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ). Celem jej była także samoobrona, ale przede wszystkim sprawna i bezpieczna demobilizacja Podziemia z dawnymi żołnierzami AK. Dowódcą – w nazwie delegatem – Siły Zbrojnej został 13 V 1945 ww. płk Jan Rzepecki. Po rozwiązaniu i tej organizacji 6 VIII 1945, już 2 IX 1945 płk Rzepecki utworzył w Warszawie kolejną nową organizację pod nazwą Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” („WiN”) – w dalszym rozszerzeniu: Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji. Ponieważ do kolejnych organizacji (AK-„NIE”, DSZ, „WiN”) przyjmowano dużo nowych ludzi np. zwalnianych z więzień, a ponieważ UB kierowało tam wielu agentów, zatem szybko i ta ostatnia organizacja poakowska została zwinigilowana i rozpracowana.

Poakowska „Wolność i Niezawisłość”; „Marcysia”; kpt. „Warszyc

„Wolność i Niezawisłość” było kolejną poakowską konspiracyjną organizacją w zamyśle bardziej polityczną niż wojskową, domagała się przywrócenia swobód obywatelskich, demokracji – a wszystko w duchu chrześcijańskim. „WiN” miał też dążyć pokojowo do nie-

dopuszczenia komunistów do rządu krajem, do przeprowadzenia i wygrania wolnych wyborów, w tym celu ściśle współpracował i popierał PSL i Mikołajczyka, robił też niestety umizgi i do sowietów. Do „WiN” wchodziły uzbromione oddziały poakowskie, w Komendzie Głównej „WiN” byli oficerowie z dawnej Komendy Głównej AK. Obszary działalności nazwano Obwodami AK-DSZ-„WiN”. Płk Rzepecki stał na czele tzw. I Zarządu „WiN” do chwili aresztowania tj. do XI 1945.

Straszny dramat osobisty, przykład tych czasów i złamania życia ludzkiego przeżyła kpt. Emilia Marcelina Malessa (nazwisko po mężu) ps. „Marcysia” (1909-1949). Po rozwiązaniu AK działała w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj, następnie w zrzeszeniu „WiN”, była członkinią I zarządu. Kobieta o pięknej karcie bojowej, od 1939 r. w SZP następnie ZWZ-AK, szef Wydziału Łączności Zagranicznej AK. Kpt Malessa to powstaniec warszawski, dama orderu VM z IX 1944 i KW z 1943 r., żona cc mjra Jana Piwnika „Ponurego” (mieli ślub ewangelicki). Jej, jako członkini Komendy Głównej „WiN” po aresztowaniu 31 X 1945 r. jeden z szefów UB Józef Różański dał słowo honoru, że nikt z zarządu „WiN” nie będzie aresztowany i szkodzony, po czym gdy podała nazwiska, wszyscy w tym płk Rzepecki zostali aresztowani. W 1947 r. uwolniono ją z więzienia i od razu podjęła walkę o wyjaśnienie prawdy, ale przede wszystkim zabiegi o uwolnienie z więzienia kolegów z AK-„WiN”, walkę o dobre imię swoje i towarzyszy broni – płk. Rzepecki „sypał”, ale wszystkimi wypadkami „WiN” obciążano już „Marcysię”. Podejmowała głódówki – po odrzuceniu i bojkotowaniu jej nawet przez część AK-owców, wreszcie popełniła samobójstwo w 1949 r. UB rozsiewało plotki, że była zauroczona Różańskim i wszystko sama chętnie mu opowiadała, czy inne podobne bzdury. A ona prawdopodobnie załamała się w śledztwie, ludzka sprawa, nikt nie potępia ludzi, którzy nie wytrzymali tortur tych śledztw... Po 1989 r. została zrehabilitowana, ekshumowana i pochowana na Powązkach Wojskowych staraniem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i jej podkomendnej gen. Elżbiety Zawackiej „Zo”.

Po aresztowaniu 5 XI 1945 płka Rzepeckiego, który wyjął w więzieniu wszystkich współpracowników – teraz UB miało dotrzymać umowy i nie aresztowało ich. Rzepecki zapewniał też UB, że zlikwiduje „WiN”. Wcześniej aresztowano jednego z dowódców „WiN” płka Jana Mazurkiewicza „Radosława”, który w procesie sądowym także przystał na propozycje komunistów, pokajał się jak płk Rzepecki, nawoływał do ujawniania się ludzi Podziemia, obaj ogłosili



Gen. dyw. Stefan Rowecki (1895-1944), pierwszy Komendant Główny AK

likwidację „WiN”. Po wyjściu z więzienia p. Rzepecki pracował m.in. w Instytucie Historycznym PAN, gdzie uzyskał tytuł doktora, był członkiem Rady Naczelnej ZBoWiD, pisał książki; pochowano go na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Nie wszyscy jednak w Podziemiu podzielali zdanie co pp. Rzepecki i Mazurkiewicz. Dlatego „WiN” po ich aresztowaniach działał dalej, dawni AK-owcy tworzyli kolejne komendy, zaniechali też popierania PSL, które przyłączyło się do lubelskiego SL i utworzono ZSL. Ale te kolejne zarządy „WiN” opanowywane były już przez bezpiekę, wyłapywano działaczy organizacji, wreszcie UB samo utworzyło prowokacyjnie ostatnią V Komendę i zakończyło i tę konspiracyjną działalność w 1954 r.

Przytoczyć trzeba słowa kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyc”, twórcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego, który walczył z sowieckim okupantem do końca życia. Napisał obszerny otwarty list do kolegi AK-owca płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława” z Warszawy, aresztowanego przez UB w sierpniu 1945, który po miesiacu ogłosił deklarację dowódcy AK nawołując w niej żołnierzy AK do ujawniania się. Ujawniło się wówczas po pierwszej amnestii z sierpnia 1945 r. zaledwie 30.000 żołnierzy AK, niestety później byli aresztowani, więzieni, przesłuchiwni, bici i ogólnie represjonowani; wielu straciło życie. „Warszyc” był przeciwny wyjściu z konspiracji. Oto fragmenty listu, który właściwie wyjaśnia całą ideę konieczności prowadzenia dalszej walki podziemnej:

– „Gdy wpływy Stalina na rządzącą klikę w Polsce równają się okupacji, gdy w administracji państwowej jest wielka ilość osób posiadająca obywatelstwo rosyjskie lub zaprzędanych ZSRR, gdy na terenach tzw. Polski stoją gęsto załogi Armii Czerwonej, a żołnierze jej grabią

i gwałcą, gdy w wojsku polskim na różnych stanowiskach są oficerowie sowieccy lub rażąco w nieproporcjonalnej ilości Żydzi, gdy stronnictwom politycznym chcą narzucić swe kierownictwo pepeerowcy, gdy brak wolności słowa wyklucza mówienie prawdy i nawet najobiektywniejszą krytykę reżimu, gdy Żydów traktuje się jako obywateli pierwszej klasy, a nawet lojalnych (co nie jest równe ze zdrajcami) członków AK dopuszcza się jedynie do stanowisk podrzędnych i dość często traktuje się ich gorzej niż volksdeutschow, gdy służba bezpieczeństwa działa jak NKWD, gdy stosowaną przez czerwonych metodą rządzenia jest system policyjny, jest terror, gdy po więzieniach i obozach karnych siedzi tylu najlepszych synów Polski, gdy nie ma dziedziny, gdzie by czerwoni nie dopuszczali się najpospolitszych draństw – „góra” AK nie widzi potrzeby prowadzenia walki konspiracyjnej, nie potrafi sprecyzować aktualnych zadań i dostosować do sytuacji taktyki działania – jest tylko pełna nadziei, że zrobią to za nią „mocarstwa urządzające świat powojenny”. „Góra” AK uważa spokój za swój obowiązek (...). Prawdopodobnie „dół”, które jak Polska długa i szeroka organizują się do walki same, popelniają bez przerwy jeden zasadniczy błąd – zapominają, że aby sprawiedliwości stało się zadość, należy nie tylko likwidować czerwonych zaprzędawców i prześladowców, ale również z tą samą konsekwencją zdradzieckich panów pułkowników i generałów.

(...) Dziś, kiedy byle męt społeczny jest oficerem, a im większy szuja, tym wyższą otrzymuje rangę, najwyższym odznaczeniem jest przeświadczenie, że jest się człowiekiem zasad i honoru, wiernym synem Ojczyzny”.

Dalej kpt. „Warszyc” zwracał m.in. uwagę, że bezwzględnie nie należało oddawać broni, wnosił też, aby zwolnić z administracji państwowej oraz organów bezpieczeństwa obywateli niepolskich i przyjęcie na ich miejsce funkcjonariuszy AK-owców, traktowanie ich tak samo jak żołnierzy AL, apelował o sprawiedliwe awansowanie w suwerennej Polsce oficerów, podoficerów i szeregowców AK – tu przywołał, że „kadry AL składają się z oficerów i podoficerów awansowanych o 5-9 stopni np. z kaprała na pułkownika, względnie osobników, którzy w ogóle nic wspólnego z partyzantką i wojskiem nie mieli, a są dziś oficerami (...). Wołał o „wyplacenie członkom AK, byłym więźniom politycznym obozu w Oświęcimiu i innych, podobnie jak Żydom, zasiłków pieniężnych umożliwiających stworzenie warunków bytu oraz przyznanie i załatwienie w terminie krótkim odszkodowań w granicach poniesionych przez więźniów strat materialnych”.

Wielu żołnierzy AK, czy późniejszych poakowskich organizacji konspiracyjnych czekało na III wojnę światową, której rozstrzygnięcie jak sądzili oswobodzi nasz kraj z sowieckiej niewoli. Zachód (alianci) zostawili nas na pastwę Stalina, kolejne porozumienia „Wielkiej Trójki” w 1945 r. tj. z Jałty i Poczdamu odbierały złudzenia. Komuniści drwili z patriotów, że wierzą w mrzonki, a poakowskie Podziemie czeka na gen. Andersa, który przyjedzie na białym koniu i ich wyzwoli. W lipcu 1945 r. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie liczyły jeszcze 230 tys. żołnierzy. Pociągające i budzące nadzieję było to, że podobnie po wojnie o pogromieniu komunizmu myślało wielu wysokich zachodnich dowódców, w tym generałowie MacArthur i Patton.

Wojciech Stanisław Grochowski



Schemat Polskiego Państwa Podziemnego

Tekst powyższy ukazał się w zmienionej nieco treści w tygodniku „Kurier Plus” w Nowym Jorku 25 stycznia 2025 r., w dodatku „Marsz, marsz Polonia” sponsorowanym przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. ■

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi • There's no business like show business – jak mówią Amerykanie

Żołnierze na tory! Po horyzont...

W listopadzie 2025 ludzi rozgrzał i rozbawił zarazem projekt ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza, że będzie budował w 10 dużych miastach polskich metro! Ów inwestor to z wykształcenia lekarz, żadnej firmy deweloperskiej ani innej nie posiada, za to rozmach ma ho, ho! No bo jako dawny działacz Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) jest nauczony rozmachu i gospodarności. Partia ta od 1949 roku szła na pasku komunistów z PZPR, ale jak PZPR rozwiązano, to ZSL przełancował się na PSL, a pan minister jest nawet szefem tej partii i określa się ludowcem. Jako że w Warszawie od pewnego czasu mieszka, metrem raz jechał i widział w nim dużo ludzi, to wytypował 10 miast na ścianie wschodniej, gdzie chłopię głosowali na PiS, żeby przekabacić ich i metro tam wybudować! Minister wybuduje metro w: Białymstoku, Bielsku Podlaskim, Białej Podlaskiej, Siedlcach, z Tarnowa via Bobowa do Wierchosławic, potem damy w Siedlcach itd. GENIUSZ!

Premier milczy w tej kwestii, zatem pomysł kupił. No to do dzieła tygrysku!

Dla mnie jednak ciekawszy jest inny pomysł tego geniusza, prostszy, tańszy i realizowany już przez niego jako w koalicyjnym rządzie ministra obrony narodowej. Otóż po dziwnych i niewyjaśnionych jeszcze akcjach sabotażowych na polskiej kolei, gdy jednych Ukraińców puszczono po sabotażu na Białoruś, a drugih, ich współpracowników puszczono do domu tj. wypuszczono z więzienia po dwóch dniach, ww. pan minister wymyślił, że żołnierze będą patrolować tory kolejowe w Polsce! Jest co prawda Straż Ochrony Kolei – ale nie ufa im! No a drony patrolowe min. Sikorski wysłał na Ukrainę. Zresztą sami Państwo widzieli, dziura w torach, pociągi latały w powietrzu (na razie nad dziurą w torowisku), a SOK gdzie był...? No więc żołnierze chodzą już po torach, sam widziałem w rządowej TV!

Wychodzą z jednostki skoro świt, teraz w grudniu o 6:30 jak tylko rozwidni się (!). Chodzą po dwóch, za pierwszą parą idzie druga para, jak w polonezie (!). Potem trzecia, czwarta itd. Idą tak, żeby tej pierwszej pary znikającej za zakrętem torów, albo za górką, nie straciła z oka ta para z tyłu i odwrotnie! Idą i pilnują (także siebie nawzajem), wypatrują, czy nie leży co na torach, idą tak cały dzień, pociągi muszą zwalniać przed nimi, a ponieważ żołnierze gwarantują i potwierdzają „czystość” torów, nie wolno ich wyprzedzić! Na noc oficerowie starsi zabierani będą do jednostki, a ruch pociągów zatrzymywany. To jest oczywiste, bo jak jakiś Ukrainiec w nocy podrzuciłby znów jakieś świństwo na tory, to żeby pociąg nie wyleciał w powietrze, chłopcy Kosiniaka-Kamysza muszą najpierw za widoku znów sprawdzić zanim puści się ruch. W nocy przecież nic nie widać, to nie chodzą, pociągi stoją, ministerstwo infrastruktury i zarząd PKP imprezuje w nich zatem ogólnie jest bezpiecznie. Co do tych imprez, w listopadzie była niezła – jak ogłosiła opozycja – bo 6-co godzinna impreza w pociągu, przed jakimiś przetargami ogłoszonymi przez ministra z PSL. Chłopy zawsze lubili się dobrze zabawić, teraz roboty w polu nie ma, itd. ...

No, a oficerowie młodszy z tych torów kierowani będą na noc do patrolowania miast i pilnowania, aby nikt nie ścigał flag ukraińskich z polskich urzędów, jednostek milicji – przepraszam policji, itd.

Genialny pomysł! GENIUSZ! Jak wójt z Wilkowyj! Teraz wiadomo, dlaczego K-K został wicepremierem u D. Tuska!

Kiedyś w PRL, ZSL – pewnie z inspiracji PZPR – wymyślił hasło: Kobiety na traktory! A teraz PSL wymyślił: Żołnierze na tory!



Prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump (na zdjęciu) w dniu zaprzysiężenia, od razu zaczął realizować obietnice wyborcze i podpisywać manifestacyjnie zapowiadane ustawy i dekrety. Zaczął od tego, że przywrócił w Ameryce dwie płcie tj. mężczyznę i kobietę, bo jak się okazało, było tam tyle płci, ile ludzi, no to jak tu rządzić? Reszta świata – w tym stara Europa, pijaczka (jak to rzekł o niej Norwid) patrzy na te fanaberie Trumpa z przerażeniem... Ale jak się okazało, cały miesiąc podpisywał publicznie te swoje decyzje i dekrety i pokazywał je publicznie, że tak się rządzi! W lutym 2025 TV Republika zawiozła do Ameryki prez. Andrzeja Dudę i ogłosiła, że tylko Duda z Trumpem dadzą trwały pokój światu, że TV Republika będzie to relacjonować (czytaj dalej), ogłosi i pokaże wszystko w relacji na żywo z Waszyngtonu! No, ale nie ogłosiła, wojny szaleją, prezydenta Dudy nie ma... I chyba skończyła się wyłączność na Białym Dom dla TV Republika.

Ale jak widać, życie nie lubi próżni, wchodzą nowe media do Białego Domu.

Spotkanie na szczycie

Był już prezydent RP Andrzej Duda (AD) był 22 lutego 2025 w pewnej mieścinie koło Waszyngtonu i miał tam kilkuminutowe spotkanie z prezydentem USA Donaldem Trumpem (DP). Gdy AD wylatywał z Polski ogłoszono w TV Republika, że spotkanie z prez. USA będzie trwało godzinę, rozpocznie się o 19:30. No to kupiłem piwko, zasiadłem przed telewizorem..., ale w TV Republika ani Dudy, ani Trumpa nie widzę, przerzucam na inne kanały, piwo wypilem, zrobiła się 20:30 – a tu nadal ani DT, ani AD. 20:40 – jak ich nie było, tak nie ma! AD chodzi po jakiejś pustej sali z ekipą TV Republika... Aż nagle...! Jest! To znaczy pojawił się na ekranie „napis na pasku”, że spotkanie się rozpoczęło! Ale nic nie widać, nie ma ani AD, ani DT, zatem przerzucam na inne kanały, też nic. Wróciłem po kilku minutach na TV Republika... I teraz widzę! Jest!!! No proszę, co to znaczy mieć wejścia w Białym Domu... Ale widzę tylko D. Trumpa... A gdzie nasz AD?! Ale, zaraz, zaraz! DT przemawia na wiecu konserwatystów amerykańskich – do których przyjechał, na ekranie w lewym górnym rogu napis: WYDANIE SPECJALNE. TYLKO W REPUBLICIE!; w prawym rogu (górnym) napis: WASZYNGTON. NA ŻYWO. Szukam dalej na ekranie AD... W prawym dolnym zaś rogu duży prostokąt z jakimś TIR-em i napis, że TV Republika zbiera pieniądze, tj. POTRZEBUJEMY 5.500.000 zł na wóz transmisyjny (zebrali 25% - ale jakbym widział już kilka miesięcy temu ten napis...). Pomyślałem, że AD schowany jest za tym TIR-em, to duży samochód; przerzucam więc na inne stacje, żeby go zobaczyć, czy jest w tym prawym dole... Ale na innych stacjach tv... też przemawia DT! I tak na każdym informacyjnym kanale – ale nigdzie nie ma AD. Pomyślałem, że pewnie poszli z p. Mastalerkiem do McDonald's coś zjeść i czekają jak Donald T. skończy przemawiać, co potrwa ze dwie godziny.

No to słucham DT, a on po godzinie mówi na tym wiecu, że w pierwszym rządzie są jego przyjaciele z: Argentyny, Słowacji, Brazylii, Hiszpanii i z Polski, że jest prez. AD. No to się uspokoiłem.

Ale, po co było lecieć tyle godzin do Ameryki, żeby posłuchać DT. Fakt, na żywo to zawsze inaczej niż w tv. Ale okazało się, że jednak 10 minut rozmawiali DT i AD. To znaczy, gdy odjąć powitanie, przedstawienie p. Mastalerka i tych dwóch innych „naszych” delegatów, a Amerykanów też było czterech, czyli ich trzeba było powitać etc., tłumaczenia powitań i powtarzanie nazwisk (naszych, ich, itd.) – tłumaczenia w obie strony przez miłą panią (dyskretnie była „w cieniu” – ale na biało ubrana, to od razu ją poznałem...) – to na tzw. rozmowę zostały 3 minuty. Ale po dwóch minutach DT powiedział, że musi lecieć, zapytał jeszcze AD – co widać było na zdjęciach: Jak lot? Co u twojej Agaty? No i na koniec: Kiedy zapłacisz za samoloty F17? – i poleciał. Ale jednak kazał zabrać AD z Mastalerkiem na salę, bo nie przylecieli z Izraela, z Serbii, są wolne miejsca w pierwszym rządzie niech tam usiądą, żeby pustych krzeseł nie było.

No a zapytany przez dziennikarzy na małej konferencji prasowej po tym „spotkaniu” AD, dlaczego spotkanie trwało tylko kilka minut odparł, że „każde spotkanie będzie za krótkie”.

Noooo, zależy z kim? – pomyślałem. Bo są takie spotkania, że nawet kilka sekund będzie wiecznością. Ale AD dodał szybko:

– Kiedyś rozmawiałem z Donaldem Trumpem ponad dwie godziny.

No i wszystko jasne. Faktem jest, pamiętam, że bodaj dwa lata temu, gdy DT nie był prezydentem, gościł w swoim hotelu AD z żoną (Agatą) w Trump Tower na Manhattanie, dał im w pakiecie „premium” za dodatkową opłatą 10 tys. USD/osoby spotkanie z właścicielem hotelu. Może nie gadali dwie godziny, ale dłużej niż teraz. W takim wysokim tower, to i windą na szczyt (tower) jedzie się z kilkanaście minut w jedną stronę licząc od wejścia, dojścia etc. Ale niech tam...

PS. Był taki dowcip w PRL, gdy do Moskwy poleciał tow. Gierek i obściskuje się na lotnisku z tow. Breżniewem, który do lewego ucha Gierka od razu rzuca pytanie?

– Przywiozłeś?

Gierek odpowiada – Przywiozłem!

– Jakież? – pyta Leonid, do drugiego ucha...

– Wranglery – odpowiada Gierek.

Wszystko wolno, wszystko można...

Komunikat z końca kwietnia 2025 r.: Prokuratura Rejonowa Kraków-Śródmieście Wschód odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie wypowiedzi Barbary Nowackiej o polskich nazistach, uzasadniając to „brakiem znamion czynu zabronionego”. Przypomnijmy, że wypowiedź ministry (tak się kaže określać Nowackiej padła podczas międzynarodowej konferencji z okazji 80. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie stwierdziła była, że „polscy nazisci zbudowali obozy koncentracyjne”. Nie powiedziała, czy tylko w Auschwitz, czy w całej Europie budowali je od lat 30., i sami czy z Hitlerem? W sieci nawet ktoś pokazał tzw. mem, jak oficer niemiecki mówi do Hitlera w 1939 pewnie roku:

– Mein Führer! Nie uwierzysz, co nam Polacy pod nosem zbudowali...

Pani ta nie poprawiła się od razu np. za przejęzyczenie, nie przeprosiła za... przejęzyczenie (?), nikt z sali nie zwrócił jej uwagi od razu, ale i np. tuż po przemówieniu, by „poprawiła się” i sprostowała wypowiedź – jeśli faktycznie przejęzyczyła się i tak nie uważa.

No to zawiadomienia do prokuratury złożyli m.in. tzw. pravicowi posłowie Dariusz Matecki i Grzegorz Braun, zarzucając p. Nowackiej publiczne znieważenie narodu polskiego. Ale prokurator nie podzielił zarzutu, wkurzył się, że mu d... zwracają i kazał ich obu zamknąć!

No i co? Może minister bezkarnie napluć na Polskę? Może! Mateckiego zamknęli w więzieniu, z Brauna zrobili antysemitę (choć to Żyd), Nowacka triumfuje... i jakoś się kręci. Zatem zacytujmy polskich wieszczów z XIX w. – wiem, wiem: starocie, polskość, nie-normalność, ale...:

Adam Mickiewicz: „Wszystko wolno, wszystko można, byle z wolną i ostrożną”;

Aleksander hrabia Fredro: „Gdzie nie spojrzysz po świecie – błoto albo śmiecie”.

PS. A'propos „ministry”, pewna politolożka, powiedziała, że jakaś psycholożka była u laryngolożki, spotkała tam znajomą socjolożkę i stwierdziły, że definitywnie powinno się mówić ministrożka – a nie ministra. Że to niby głupie jest, to znaczy ta ministra...



Stronę satyryczną opracował | Powyżej plakat | W.S. Grochowalski / ©2025 | międzywojenny.